Nr. 131. Kraków, Wtorek 13 Maja 1890. Rocznik II.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie: miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.

Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej: miesięcznie 1 złr. 85 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Udział państwa

w załatwieniu kwestji socjalnej.

(Kilka uwag z powodu upaństwowienia kolei żelaznych).

„Żaden prokurator — powiedziano niedawno temu w sali sądowej — nie rozwiąże kwestji socjalnej. Ratunek musi przyjść zkądinąd“. Kwestja socjalna rozumiana w znaczeniu równomierniejszego podziału dóbr, ochrony pracy przed wyzyskiem kapitału, jako całokształt złożonych warunków ekonomicznych musi w swym pochodzie naprzód posuwać się nadzwyczaj wolno, przystosowując się do form, w jakie ją duch czasu i bieżące pojęcia intellektualne zwyczajnie wtłaczają. Gdy stare formy się przeżyją, gdy nie odpowiadają usposobieniom i potrzebom chwili, wówczas szukamy nowych. Tak bywa w literaturze, sztuce, podobnym odmianom ulegają organizmy ekonomiczne. Dziś, w czasie niepokojów robotniczych na Zachodzie na rzecz ośmio godzinnej pracy i podwyższenia wynagrodzenia, nie od rzeczy może będzie rzucić choć pobieżnie okiem na te prądy, jakie pod nazwą socjalizmu państwowego coraz szersze kręgi obejmują, a w których urzeczywistnieniu upatrzono sobie paljatywy i lekarstwo na bolączki współczesne. Wiadomo, że cechą naszego stulecia była do niedawna wybitna dążność jaknajszerszego rozwoju indywidualnej i stowarzyszonej działalności, celem ograniczenia wszechwładzy państwowej i osłabienia jej potęgi. Ztąd szereg systemów konstytucyjnych, parlamentaryzm, samorząd. Ale to dążenie usamowolnienia się wspólnej pracy organizmów społecznych niebawem ustąpiło innemu prądowi.

Zaufanie do podstawowych sił samorządu stopniowo słabnąć zaczynało, a z chwilą intenzywniejszego rozwoju czynników cywilizacyjnych, podniesienia oświaty, bezpieczeństwa publicznego, komunikacji, produkcji i konsumcji, kredytu, ruchu transportowego i zamiennego — państwo znowu zajęło dominujące stanowisko; doń zwracały się postulaty o ingerencję, pomoc i rady. Niewątpliwie, że obok rozszerzenia się atrybucyj państwowych, wskutek powstania nowych gałęzi pracy, którym organizacja społeczna podołać nie mogła, również i współczesne tendencje, jedne w imię zagrożonej produkcji przez wolność ekonomiczną i konkurencyjną, inne znowu, w imię obrony pracy przed wyzyskiem kapitału, z odmiennych wprawdzie stanowisk, zmierzały do wszechwładzy państwowej. Więcej jeszcze. Typ nowożytnego państwa chciałby zasadę stowarzyszeń, a więc pierwiastek kooperacyjny oprzeć na państwowej podstawie, a dalej działalność stowarzyszeń akcyjnych, prywatnych, przeobrazić na organizację współdzielczą ogółowi, to jest, ujętą w karby państwa, jako największej sumy korzyści, dostarczanych interesowi publicznemu. W ten sposób zrodziła się myśl upaństwowienia dróg żelaznych, banków krajowych i gminnych, różnych przedsiębiorstw, warsztatów itp. Artykuł dziennikarski nie pozwala nam głębiej sięgnąć, i na tle realnych warunków ocenić doniosłości tych reform; poprzestaniemy więc na jednym przykładzie, kolejach żelaznych.

P. Paszkowski, autor dzieła p. t.: „Studja statystyczno-ekonomiczne o drogach żelaznych“, powiada, że koleje uważane były od samego początku, z natury rzeczy i z charakteru swego publicznego, za monopol. Gdy z innych powodów państwo dawało koncesje prywatnym towarzystwom, to one uważane były tylko za biernych wykonawców tego monopolu. Sprawę upaństwawiania dróg żelaznych zainicjowały, jak wiadomo, Niemcy. Dymisjonowany obecnie kanclerz otworzył tę erę w r. 1878 ze względów bardziej politycznych, którym zazwyczaj podporządkowywać zwykł ekonomiczne interesa. Prusy miały już w r. 1878: 4.803 klm. państwowych dróg żelaznych. Wyłącznie same tylko państwowe drogi żelazne ma już Saksonja, Alzacja i Lotaryngja i. t. d., a w całych Niemczech wynosiły koleje prywatne w r. 1887/8 zaledwie 11·9% ogółu dróg żelaznych. Obok charakteru politycznego i strategicznego, posiada kwestja upaństwowienia dróg żelaznych także stronę finansową, która (jak w Niemczech) wykazuje ogromne zyski, nawet przy równoczesnem obniżaniu przeciętnych taryf.

I Austrja miała już dawniej koleje państwowe. Część dzisiejsza kolei północnej ces. Ferdynanda (linja Kraków-Mysłowice) była również do r. 1858 koleją państwową. Wogóle na 1.355 kilometrów dróg żelaznych, jakie w r. 1859 istniały w monarchji, należało do państwa 924 kilometrów, czyli 68%. Jednolita, obecna organizacja zarządu kolei państwowych datuje się właściwie od r. 1884, a choć jej finansowe rezultaty w stosunku do dawniejszego prywatnego kierownictwa są zaledwie o 2½ miljona złr. korzystniejsze, to nie należy pominąć, iż uzyskane zostały przy znacznie obniżonych przeciętnych opłatach, co społeczeństwu przynosi nie małą korzyść.

Wyniki gospodarki państwowej na kolejach niemieckich, austrjackich i węgierskich, w świetle cyfr p. Paszkowskiego, przemawiają za tym systemem stanowczo; raz ze względu na korzyści materjalne, płynące do skarbu, powtóre zaś dla całego szeregu ułatwień przewozowych, niskich taryf i jednolitej organizacji, co łącznie dodatnio odbija się na interesach ogółu ludności.

Informacje.

Celem ułatwienia właścicielom pisanych obligacyj gal. fund. propinacyjnego poboru odsetek, postanowiła Dyrekcja gal. fund. propin. zarządzić co następuje:

Właściciele pisanych obligacyj propinacyjnych mogą złożyć w którymkolwiek z c. k. urzędów podatkowych w terminach od 1 do 20 czerwca i od 1 do 20 grudnia każdego roku obligacje pisane, od których życzą sobie pobrać odsetki, wraz z kwitami bez stempla na pobór tych odsetek w prawnej formie wystawionemi.

Urzędy podatkowe będą przyjmować w powyższych terminach od stron obligacje i kwity za potwierdzeniami odbioru.

Po 20 czerwca względnie 20 grudnia każdego roku nie będą już urzędy podatkowe przyjmować więcej w mowie będących obligacyj i kwitów a strony interesowane będą musiały po upływie powyższego terminu odnosić się same wprost do głównej kasy krajowej, jako kasy gal. fund. propin. o wypłatę prowizji. W pierwszych dniach lipca względnie stycznia każdego roku będą urzędy podatkowe zwracać obligacje pisane i wypłacać odsetki za nieostemplowanem pokwitowaniem, umieszczonem na odwrotnej stronie potwierdzenia wydanego stronom przy odbiorze obligacyj i kwitów.

Niszczenie zabytków starożytnych.

Konwent Wielebnych OO. Franciszkanów w Krośnie przesyła nam następujące wyjaśnienie:

Krosno, dnia 9 maja.

Nieznany korespondent wystąpił d. 23 kwietnia b. r. przeciw klasztorowi OO. Franciszkanów w Krośnie, zarzucając mu, iż niszczy zabytki starożytne, znajdujące się w kaplicy Oświecimów, i jest trwonicielem grosza, który szanowna publiczność przesyłała na odrestaurowanie kościoła i klasztoru, strasznym pożarem w r. 1872 nawiedzonych. Pomijamy kaplicę Oświecimów i znajdujące się w niej zabytki starożytne, których rzekome zniszczenie pozostawiamy sądowi p. konserwatora, lecz milczeniem nie możemy pominąć owych wyrazów korespondenta: „A wiemy i pamiętamy, kto i na co grosz publiczny trwonił“, uwłaczających przełożonym, którzy w roku 1872 i następnych latach konwentem krośnieńskim zarządzali.

W jakim stanie znajdował się kościół wraz z klasztorem, po strasznym pożarze w r. 1872, wiedzą najlepiej mieszkańcy Krosna, którzy zwątpili, czy Franciszkanie po tak wielkiej klęsce zdołają się podnieść, bo klasztor a szczególniej kościół został przez ogień zewnątrz i wewnątrz tak dalece zniszczony, że oprócz zakrystji zgoła nic nie uratowano, — pozostały tylko zgliszcza i okopciałe mury. Dzięki jednak P. Bogu, kościół i klasztor powoli się odrestaurował, do czego się przyczynił bezsprzecznie i grosz publiczny jak najsumienniej w regestrach klasztornych notowany, zkąd i od kogo pochodził, a dochodzący do 10.000 złr.

Czy te ofiary na odnowienie kościoła mogły wystarczyć, wskazują rachunki klasztorne, według których wydano dotychczas na restaurację kościoła samego, w jakim obecnie jest stanie, do 24.000 złr. w. a. Któż więc przeważną część kosztów pokrył, jeżeli nie konwent, który nie szczędził własnych nader szczupłych funduszów, aby przyprowadzić do porządku dom Boży? Co dotyczy dalszej restauracji kaplicy Oświecimów, o której korespondent wspomina, możemy go upewnić i szanowną publiczność, iż konwent na razie, w braku funduszów, o niej nie myśli.

Umieszczając niniejszą odpowiedź w łamach *Kurjera Polskiego* mamy to na celu, aby podać do szerszej wiadomości szanownej publiczności, iż klasztor OO. Franciszkanów w Krośnie na zarzuty, czynione mu przez nieznanego korespondenta, wcale nie zasłużył, co może potwierdzić p. konserwator, który przypatrzył się temu rzekomemu zniszczeniu zabytków starożytnych i z porządku wzorowego całej świątyni mógł wynieść to przekonanie, że konwent nietylko grosza publicznego nie zmarnował, lecz owszem do upiększenia świątyni własnemi funduszami w przeważnej części się przyczynił.

Górą „prywata!“

(List *Kurjera Polskiego*).

Przemyśl, dn. 6 maja 1890.

„Gdzie chodzi o cel piękny, szlachetny, tam wznieść się nam potrzeba po nad stronnictwa, prywatne zapatrywania — lecz zjednoczonemi siłami pracować, by choć cegiełkę dołożyć do gmachu Ojczyzny naszej“. To dewiza, którą Redakcja wywiesiła dla swego dziennika. Piękne zaiste i wzniosłe hasło. Lecz życie nasze społeczne w drobnych nawet objawach dowodzi, że nam Polakom daleko jeszcze do takiej jedności. Urazy prywatne, osobiste niechęci, zapatrywania, niespełnione nadzieje, ambicja niezaspokojona, nie dozwalają nam wznieść się po nad swoje „ja“ — więc tracimy z oczu cel wspólny, a mamy na oku tylko prywatę i prywatę; a ztąd rodzą się odwieczne waśnie i niepokoje — rozluźniają węzły jedności, osłabiają i silne stowarzyszenia; nie jedna piękna myśl i pożyteczna, zaledwie poczęta — upada, marnieją najpożyteczniejsze instytucje. Na dowód przytoczę fakt, jaki świeżo zaszedł w mieście naszem; fakt niewielkiej wprawdzie doniosłości, który jednakże w zasadzie swej świadczy nader wymownie o przekonaniach społeczeństwa naszego, o prądach jakie panują wśród nas; fakt, który maluje nasz charakter polski, nasze prace społeczne. Sądzę, że gościnna Sz. Redakcja słowom moim przytułku nie odmówi, choćby dla dogodzenia samej ciekawości, która po wstępie szuka dowodu na powyższe twierdzenia.

Dnia 30 kwietnia b. r. tutejsze stowarzyszenie „Sokół“ (mówiąc nawiasem, najruchliwsze w naszem mieście), wybrało na walnem zgromadzeniu nowy zarząd. Jak i wszędzie, potworzyły się dwa stronnictwa, starając się o zwycięztwo przy wyborach. Oczywiście jedno z nich musiało zwyciężyć, wybierając zarząd według swoich przekonań. Wszyscy byli przekonani, że partja zwyciężona przy wyborach, zgodzi się na wykaz przeprowadzony legalnie i zgodnie będzie pracowała nad dobrem Towarzystwa.

Tymczasem partja pokonana zbiera podpisy, nie dosyć, zmusza prośbą, postrachem, groźbą, obietnicami, jednem słowem wszelkich używa sposobów, by jak najwięcej członków wystąpiło ze „Sokoła“, na tak długo, dopóki p. P. będzie piastował swój urząd w „Sokole“. Dotychczas zebrano przeszło 56 podpisów. Taki jest fakt nagi — lecz w skutkach swych, w tendencji, w zasadzie wstrętny i bolesny zarazem. Nie myślę kruszyć kopij za panem P., lecz przyznają mu wszyscy ogromne zasługi względem „Sokoła“; zresztą tylu członków głosami swemi wyraziło swe zaufanie. Lecz nie o osoby tu chodzi — ale o zasadę. Panowie, którzy występują i zmuszają innych do wystąpienia, podkopują byt instytucji, dlatego, bo nie cierpią p. Z...! więc pogardą i lekceważeniem piętnują tych wszystkich, którzy oddali głosy swe p. Z. — więc im nie chodzi o Towarzystwo! Więc o co?

Trzeba powiedzieć tym Panom: Zgubną praktykę wprowadzacie w życie społeczne miasta naszego. Występujecie ze Sokoła, bo wam się nie podoba pan X., więc idąc za waszą nauką wystąpić powinniśmy i innych zmuszać do wystąpienia z Towarzystw, dlatego, bo nam się nie podoba, lub gdy nam się nie spodoba pan D. p. R. i t. d., który stoi na czele. Obliczcie Panowie jakie konsekwencje fatalne! A złe tem większe, nauka i przykład zgubniejszy, że tak postąpili ludzie starsi wiekiem, mający władzę w swem ręku; ludzie na wpływowych stanowiskach, ludzie, którzy postępowaniem, czynami swemi uczyć mają młodsze pokolenie — jak ma pracować, jak postępować w życiu. Nie bluzgajcie Panowie w oczy młodszym, że nie kochają Ojczyzny, bo nie umieją słuchać, bo nie umieją poświęcić dla celów wyższych, prywatnych uraz, osobistych przekonań i zapatrywań, — nie gniewajcie się, gdy zdania wasze będą lekceważyć, gdy pójdą luzem, jako żołnierze bez wodza. Skoro sami uczycie nas młodszych działać na szkodę jakiej instytucyj, dlatego, bo macie niechęć do p. X. — Gdy przykładem uczycie nas nieposłuszeństwa — samowoli — prywaty! Korespondent należy do widzów tylko, ale widok przedstawia się piękny, gdy nawet w drobnych sprawach gubimy cel z oczu i pracę społeczną czynimy niemożliwą.

Bezstronny Sokół.

Polacy w Niemczech.

Emigracja bywa dla narodów zamieszkałych w krajach gęsto zaludnionych nader pożyteczną, jeżeli emigranci nie wynaradawiają się lecz utrzymują ducha narodowego, język ojczysty i ciągle znoszą się z krajem rodzinnym. Wielce szkodliwe natomiast jest wychodźtwo z krajów niezbyt gęsto zaludnionych a staje ono się wprost zgubnem, jeżeli wychodźcy wynaradawiają się na obczyźnie. Polska jeszcze na zbytek ludności nie cierpi. Tem pilniej przeto wypada nam śledzić losy rodaków naszych, którzy szukają szczęścia na obczyźnie. Nie zaszkodzi przeto powtórzenie następującej korespondencji z Niemiec do *Dziennika Poznań.*

„Nie będę mówił o Polakach wyrobnikach, którzy z każdym rokiem w coraz większej ilości do Niemiec się puszczają. Napiszę tylko kilka słów o przemysłowcach Polakach, przebywających w większych miastach Niemiec i o urzędnikach Polakach rozproszonych po różnych prowincjach i miejscowościach. Chodzi mi zaś głównie o wyświecenie ich życia pod względem narodowym.

Przyznać muszę, że znając dawniej stosunki Polaków żyjących w Niemczech tylko z sprawozdań rocznych stowarzyszeń polskich i z opisów walnych zebrań takowych, myślałem, że tam życie narodowe gorącem bije tętnem, że każdy z członków owych towarzystw wróci kiedyś z czysto polską rodziną, ożywiony jak najlepszemi uczuciami narodowemi, do kraju. Wejrzawszy jednakże za kulisy, musiałem z żalem zmienić różowe me zapatrywanie. Przekonałem się bowiem, że wielka część przemysłowców Polaków mieszkających w Niemczech pobrała sobie za żony córy niemieckie, które mając w ręku wychowanie dzieci, sprawiają, że następne pokolenie tych mięszanych małżeństw jest już zupełnie dla nas stracone. Pytanie, czy twardsza ta, bo krzyżowana rasa niemiecka nie wystąpi wrogo przeciw tym, którzy przypominać im będą ich pochodzenie?

Nie chciałbym jednakże tem samem ujmować zasług towarzystwom polskim na obczyźnie. Owszem przyznaję im wysokie posłannictwo i zbawienne dla nas korzyści. Będąc duchowym łącznikiem z krajem, zwracając ciągle myśli członków na rzeczy swojskie, pielęgnując język i obyczaje polskie, odżywiają one w członkach ducha narodowego i wstrzymują pośrednio młodzież od wchodzenia w związki małżeńskie z Niemkami. Życzyć więc tylko sobie trzeba, aby jak najwięcej towarzystw polskich na obczyźnie powstawało i aby każdy Polak zdala od kraju mieszkający był czynnym członkiem jakiego polskiego stowarzyszenia. Kto bowiem, mając sposobność przyłączenia się do zawiązanych w towarzystwo Polaków, luźnie chodzi, ulega łatwiej wpływom otoczenia i wynaradawia się.

Największa panuje zapewne w kraju ciekawość co do tych Polaków, którzy jako urzędnicy na mocy wyroku rządu do niemieckich prowincyj posłani zostali. O nich jeszcze książka nie zamknięta; nie można jeszcze zawyrokować, czy rząd zawiedzie się w swych oczekiwaniach; pokaże to dopiero, przynajmniej w niektórych przypadkach, dalsza przyszłość. Dotąd jednak jest każdy z nich takim Polakiem, jakim był w kraju, a niektórzy jeszcze lepszymi. Tradycja narodowa i świadomość krzywdy są tam ważnemi czynnikami, chroniącemi od wynarodowienia się.

Najlepszy dowód, iż myślą o uratowaniu narodowości i o oparciu się wpływom otoczenia, widzę w tem, że się szukają wzajemnie i z bliższych a czasem w większem gronie i z dalszych okolic zjeżdżają. Spotkawszy się, krzepią się słowem i pieśnią polską; w domu zaś używają środków potrzebnych ku podtrzymaniu ducha narodowego.

Nie dawno temu odbył się większy ich zjazd. (Wybaczcie, że nie oznaczę bliżej ani daty, ani miejscowości). Stawiło się tam 22 towarzyszów niedoli i kilka Polek dzielących z nimi los wygnania. Nie będę opisywał wielkiego wrażenia i radości, jaką każdy z uczestników, upragnąwszy długo towarzystwa polskiego, przy spotkaniach takich doznaje. Jaka to tam serdeczność, jakie wylanie panuje między osobami, które się dawniej może wcale nie znały! Mówiono tam wiele o dawniejszem życiu wśród swoich a dalej o krzywdzie, jakiej każdy z nich nietylko pod moralnym, ale i materjalnym względem przez przesiedlenie doznał, dzielono się wzajemnie doświadczeniami, jakie porobiono przy wychowaniu dzieci swoich; udzielano sobie spostrzeżeń co do obyczajów mieszkańców, wśród których żyć im przychodzi; zgodzono się na potrzebę częstych takich spotykań. Pieśni nasze narodowe przeplatały rozmowę“.

Rada państwa.

(408 posiedzenia Izby poselskiej).

Wiedeń 10 maja.

Viceprezydent Chlumetzky zawiadomił Izbę, że wybory do delegacji odbędą się na wtorkowem wieczornem posiedzeniu. W sprawie budżetu dla ministerjum rolnictwa przemawiał dr. Rutowski, jako specjalny sprawozdawca, i wykazywał, iż w Austrji wogóle nie tyle robi się w zakresie rolnictwa, co w krajach innych; ale nie trzeba znowu, tak jak niektórzy mowcy zrobili, przesadzać. Mowca zatrzymuje się następnie nad wczorajszą dyskusją, która powstała wskutek niezrozumienia mowy, poświęconej pojednaniu klas. Dr. Rutowski sądzi, że nie można kwestji socjalnej traktować jak zabawkę, ani jej rozwiązywać tak lekkomyślnie; bardzo jest niebezpiecznie nosić w kieszeni od kamizelki program rozwiązania kwestji socjalnej i wyrzucać wielkie słowa, że rozwiązać ją można tylko na tej lub owej drodze. Historja poucza, że panujące porządki rzeczy zawsze wtedy znikały, kiedy pomiędzy klasami lub stanami panującemi rozwiną się spory do tego stopnia znaczne, że pociągną za sobą absolutne rozluźnienie. Interesy własności ziemskiej, większej czy mniejszej, interesy przemysłu, handlu, kapitału, pod wieloma względami są z sobą zgodne, i na tej podstawie zbudowano panujący dziś porządek społeczny, naszą cywilizację i kulturę. Trzeba zatem unikać wszelkich sporów, któreby mogły rozbić tak wielkie interesy, bo wtedy powstałoby ogólne osłabienie, dające pole działania zagadkowym, nurtującym siłom przyszłości. — Poseł Kindermann projektuje rezolucję, która ma normować stosunek sił nauczycielskich w gospodarczych zakładach naukowych, odnośnie do stanowiska nauczycieli w zakładach państwowych i krajowych. Ministerjum rolnictwa powinno rozpisać konkurs na krótkie, popularne dzieło, traktujące o zarazach bydlęcych. Mowca mówi o małem poparciu, jakiego doznają gospodarcze szkoły w obwodzie, z którego dr. Kindermann został wybrany, i kończy: „Minister nie powinien sądzić, że Pan Bóg na to stworzył obywateli, żeby miał kto płacić podatki, a minister żył w wygodnym bycie; ludność Austrji przecież tak ograniczoną nie jest i nie będzie nią na złość Liechtensteinowi i towarzyszom“. O ugodzie czesko-niemieckiej wyraził się mowca jak następuje: „Jeżeli żądania Niemców czeskich nie będą wyraźniej niż dotychczas uwzględnione, ugoda była całkiem zbyteczna. Jak długo na ławie ministerjalnej siedzą tacy panowie, z którymi teraz najgwałtowniej walczymy, można powiedzieć, że ugoda a rzeczpospolita z wielkim księciem na czele, są zarówno ogromnemi nonsensami. Mam nadzieję, że to się poprawi“.

Poseł Tausche projektuje rezolucję, wzywającą rząd do popierania uprawy kartofli w Austrji. Poseł Posch mówi o ustawie leśnej i łowczej w zastosowaniu do ludności włościańskiej, na co mu sam minister wyjaśniająco odpowiada. Poseł Struszkiewicz żali się na niedoskonałą działalność organów rządowych przy tworzeniu spółek wodnych i regulacyi strumieni. Mowca życzy sobie rozszerzenia nauki gospodarstwa wiejskiego i

leśnego, oraz większego poparcia kultury krajowej. Poseł Tausche omawia kulturne stosunki krajowe Galicji i Bukowiny. W bardzo złym stanie znajduje się gospodarstwo pastwiskowe w Galicji wschodniej, co utrudnia meljorację gruntu. Mowca żałuje, że więksi właściciele w Galicji w skutek panującego systemu wydzierżawiania, wywierają na gospodarstwo krajowe wpływ mało dobroczynny, nie tak jak naprzykład więksi właściciele w Czechach. Poseł Heilsberg domaga się kredytn dodatkowego dla wystawy gospodarczej w Gracu, na co mu hr. Falkenhayn odpowiada odmownie, ze względu, iż rząd musi w tym roku zwrócić wszystkie siły do popierania gospodarczej wystawy wiedeńskiej. Poseł Kozłowski odpowiada na wywody posła Tauschego, który wyraził wątpliwość, co do ofiarności i wypełniania obowiązków patrjotycznych ze strony właścicieli większych posiadłości w Galicji. Poseł Kozłowski zapewnia, że Tausche zupełnie się myli, bo co do wypełniania patrjotycznych obowiązków, galicyjska większa własność stoi na wysokości swojego zadania. Po kilku jeszcze przemówieniach fachowych Izba uchwaliwszy budżet ministerjum rolnictwa, przystąpiła do budżetu ministerjum sprawiedliwości. — Poseł Bareuther żali się, że dotychczas nowa ustawa karna nie przyszła na porządek dzienny, powody tego zwlekania są małoważne i niewystarczające. Mowca czyni wniosek, żeby przynajmniej jak najprędzej do dzisiejszego kodeksu karnego wcielić dwa najważniejsze punkty nowej ustawy: wypuszczanie skazanego w razie jeżeli założy rekurs, oraz warunkowe skazywanie. W ten sposób odbędzie się zarazem próbę wartości obu tych nowych zarządzeń. W dalszym ciągu mowy pos. Bareuther gorąco występuje przeciwko postępowaniu przedmiotowemu i żąda zniesienia go. Na końcu zajmuje się sprawą ugody czesko-niemieckiej. Przyznaje, że minister sprawiedliwości w sprawie rozpisania konkursów na kilka posad sądowych niemieckich postąpił sobie poprawnie i życzy sobie, żeby z tą samą poprawnością dokonano podziału sądu krajowego wyższego. Dopóki podział między oboma wielkimi narodami w Czechach nie będzie przeprowadzony zupełnie dokładnie, dopóki szczególniej nie zostaną zniesione rozporządzenia językowe, dopóty pokój nie da się utrzymać. Na tem posiedzenie przerwano. Najbliższe w poniedziałek o 10-tej rano.

Wiadomości polityczne.

Do ugody czesko-niemieckiej.

Młodoczesi nie przestają agitować przeciwko ugodzie czesko-niemieckiej i zbierają w całym kraju podpisy do adresu, który ma być wniesiony do Sejmu na sesji majowej. Z drugiej strony organa partji staroczeskiej również wyrażają się teraz o ugodzie w duchu pesymistycznym. *Politik* np. donosi, iż przedłożenie rządowe o zmianie ordynacji wyborczej nie było dotąd udzielonem ani czeskim, ani niemieckim członkom konferencji ugodowej i że dla tego nieznanem jest stanowisko, jakie rząd zajął w tem położeniu. Organ Riegera przysposabia opinję publiczną do myśli, iż projekt ten w maju wcale nie wejdzie pod obrady Sejmu i dopiero w jesieni stanie się przedmiotem rozpraw sejmowych. Z drugiej strony donosi *Neue Freie Presse* o coraz silniejszem szerzeniu się pogłoski, jakoby 28 posłów staroczeskich oświadczyło, iż nie będzie brać udziału w obradach nad przełożeniami ugodowemi. Ponieważ kilka z tych przedłożeń zawiera zmiany statutu krajowego, przeto, gdyby pogłoska się sprawdziła, i młodoczesi również nie wzięli udziału w obradach nad projektami rządowemi, wtedy Sejm nie rozporządzałby większością $^2/_3$ głosów, potrzebną do uchwalenia zmian w statucie krajowym i sprawa ugodowa upadłaby w najważniejszych punktach.

Jenerał Miribel.

Prezydent Carnot, który dnia 21 b. m. wyjeżdża do południowej Francji, podpisał w tych dniach dekret, uzupełniający organizację generalnego sztabu, zmierzającą do tego, ażeby w czasie pokoju sztab generalny miał tę samą organizację i tego samego szefa, który ma nim pozostać na przypadek wojny. Naczelnikiem sztabu generalnego mianowany został, wymieniany oddawna jako kandydat do zajęcia tego stanowiska, generał de Miribel, dowodzący obecnie 6-tym korpusem armji na granicy niemieckiej. Dekret ustanawia między innemi podział sztabu na dwie sekcje, z których jedna na wypadek wojny, znajdować się ma przy boku naczelnego wodza, a druga pozostanie przy centralnym urzędzie wojennym. Kto mianowany będzie następcą Miribela na stanowisku dowódzcy 6-go korpusu, nie wiadomo dotąd.

Międzynarodowe sądy rozjemcze.

Na piątkowem posiedzeniu hiszpańskiego senatu, uzasadniał senator Marcoartu swój projekt do ustawy o zaprowadzeniu międzynarodowych sądów polubownych. Omawiając ostatnie konferencje parlamentarne w Paryżu, przypuszcza wnioskodawca, że stanowiły one niejako podkład do wielkiego międzynarodowego parlamentu. Senator protestuje przeciw urządzeniu europejskiego kongresu, na którem 6 państw miałoby zapanować nad 10 mniejszemi państewkami, co znaczy, że 50 miljonów nie miałoby tam swych przedstawicieli legalnych. Kiedy niedawno temu, poruszono myśl zaproszenia Hiszpanji do współudziału w kongresie, to Włochy, Austro-Węgry, Francja i Niemcy zdawały się nic nie mieć przeciwko temu, jedynie Anglja chłodno przyjęła ten projekt. Mowca dalej czyni wniosek utworzenia ligi pokojowej między Hiszpanją a drugorzędnemi państwami, która żądać ma, aby w traktacie handlowym r. 1892 zastrzeżony był współudział państw drugorzędnych w kongresie europejskim. Senator proponuje jeszcze zawieszenie broni i stały pokój pięcioletni, dla zredukowania liczby wojska, sprawiedliwego i mniej uciążliwego rozkładu ciężarów podatkowych, wreszcie dla prędszego rozwiązania kwestji socjalnej i położenia podwalin do utrzymania międzynarodowego kodeksu. Projekty ładne — ani słowa.

Z Portugalji.

Na piątkowem posiedzeniu portugalskiej Izby zawiadomił posłów minister marynarki, iż rząd angielski oświadczył, że nie wyśle żadnej ekspedycji do kraju Maszoua, i że nawet nic nie wie o zbrojeniu się jakiejkolwiek ekspedycji prywatnej. Minister oświadczył dalej, że portugalska ekspedycja do kraju Gaza, stanęła na czele Gugumanów i będzie z większym naciskiem bronić ich praw, zagwarantowanych przez traktaty. Minister finansów przedłożyć miał Izbie w poniedziałek projekt, dotyczący sześcioprocentowego podwyższenia podatków monopolu tytoniowego, oraz reformy ceł, przez co będzie zaprowadzona równowaga w zwyczajnych dochodach i rozchodach. W piątek jeszcze oświadczył minister marynarki, że rząd jest przychylny myśli ogłoszenia dokumentów, zapewniających Portugalji władzę zwierzchniczą nad Zambezem i Szire.

Beatrice.

„Któż z nas nie miał Beatrice swojej?" Ta, której imię jest symbolem wszelkiej miłości czystej i niepokalanej, wskrzeszona została teraz pod słonecznem niebem Italji ojczystej i będzie bohaterką wszystkich zabaw ludowych w uroczej Florencji, przez cały maj piękny i przez cały czerwiec rozkoszny.

Albowiem dnia 1 maja roku 1274 Beatrice poznała nieśmiertelnego wieszcza „Komedji boskiej" a dnia 9 maja 1290 roku wyzionęła ducha swego zbolałego.

Od niepamiętnych czasów „kochankę Dantego" czci poezja i wielbi sztuka. W niewysłowienie pięknych zwrotkach Zygmunt Krasiński odradza jej postać seraficzną... a Ary Scheffer w obrazie pełnym barw melancholijnych, wskrzesza pamięć tej, która była natchnieniem jednego z najszczytniejszych umysłów ludzkich.

Kim ona była?

Dante pierwszy raz ujrzał ją dnia 1 maja 1274 roku przy uczcie, która się odbyła w domu obywatela Portinari. W książce swojej *Vita nuova*, którą wieszcz napisał już po śmierci ubóstwianej, powiada: „Przy tym widoku stało się, co stwierdzam na świadectwo prawdy, że duch życia, mieszkający w najgłębszej komórce serca mego, gwałtownie drżeć zaczął i wypowiedział te słowa: oto patrz, jest bóstwo, mocniejsze aniżeli ja; ono zejdzie na mnie i mnie opanuje!"

A właściwie Dante nie znał się bliżej z świetlanym ideałem swojej poezji nieśmiertelnej. Sam wyznaje, że z Beatrice nie mówił ni słowa, że ciągle szukał tylko z upragniem jej wzroku i że raz nawet uszczęśliwiony został przez nią gestem powitania. I nic więcej. Opowiada dalej poeta, że udawał, iż inną kocha, że on potem zachorował a ona w końcu umarła... Śmierć ta była dla niego straszną klęską; zgasła poczęła mu się jawić jako widziadło senne i Dante postanowił o błogosławionej nic nie mówić, aż dopiero wtedy, gdy będzie w stanie mówić o niej tak, jak dotąd jeszcze o żadnej nie wyrażano się kobiecie... Tak się poczęła najwyższa adoracja kobiety.

Boccacio, bjograf Dantego, tak opisuje Beatrycę, córkę obywatela Portinarego: „Była zjawiskiem bardzo miłem, miała manjery sympatyczne i ujmujące a piękne oblicze; gdy mówiła, wydawała się daleko nad swój wiek poważniejszą. W tej postaci została na zawsze w pamięci Dantego, a obraz jej był najwyższą rozkoszą całego jego życia".

Są historycy, którzy nie wierzą w miłość Dantego do Beatricy Portinari. Panna Portinari rzeczywiście poślubiła w młodzintkim wieku rycerza Szymona de Bardi... Sam twórca „Komedji boskiej", ożenił się wkrótce, a później jeszcze zakochał się dodatkowo w kobiecie brzydkiej bezprzykładnie.

Ale w „Komedji boskiej" największego poety wieków średnich, Beatrice stała się symbolem objawienia boskiego, upostaciowaniem teologji świętej. Na samym początku wiekopomnego dzieła poezji przedstawia się jako kapłanka miłości. W „Czyśccu" wyobraża całą mistykę cnót chrześcijańskich. Poetę prowadzi po wszystkich jego drogach. Jest wybranką jego wyobraźni jedyną, wszechwładną.

Umarła Beatrice w 26 roku życia dnia 9 czerwca r. 1290, a Dante w dwa lata po jej śmierci zaślubił Gemmę dei Donati. Ale Beatrice wiecznie żyła w jego pamięci. Gdy zgasła, stworzył sonet boleściwy, który należy do najwspanialszych pereł jego poezji, a potem ciągle ją widział i wykuł z jej postaci przecudowny typ dziewicy i czarujące wyobrażenie miłości.

Typ ten i to wyobrażenie nie zniknął, pokąd starczy tchnienia świata...

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* W dniu 16 b. m. odbędzie się w Wydziale krajowym pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego, p. Tadeusza Romanowicza, konferencja w celu ułożenia planu, według którego wykonywać mają w r. b. czynności swe krajowi nauczyciele wędrowni, tudzież lustratorowie Kółek rolniczych. Wydział krajowy wezwał do wzięcia udziału w tej konferencji kraj. nauczycieli wędrownych: pp. Edmunda Bielskiego i Seweryna Wiśniewskiego, oraz zarząd główny Kółek rolniczych, który ma ze swej strony wysłać dwóch delegatów.

* Wydział krajowy postanowił przed zwołaniem ankiety teatralnej, zebrać materjały, potrzebne do ułożenia kwestjonarjusza, który posłuży za podstawę do jej obrad. W tym celu zaproszone zostały komitety dla nadzoru artystycznego teatrów we Lwowie i Krakowie, oraz poseł Wł. hr. Koziebrodzki jako wnioskodawca, aby przedstawili Wydziałowi swe uwagi i wnioski. Między innemi postanowił Wydział zebrać, o ile to będzie możliwe, daty i rezultaty administracji teatrów przez władze rządowe, krajowe i miejskie i w tym celu udał się do intendentur i ces. nadw. teatrów w Wiedniu, król. opery w Budapeszcie, kraj. teatru w Zagrzebiu, itd.

* Rewizje policyjne odbyły się tu kilka dni temu u dwóch studentów politechniki i p. K. Nachera, członka redakcji *Robotnika*. Nikogo nie aresztowano.

* Ukazał się tu pierwszy numer nowego tygodnika polityczno-społecznego, p. t.: *Trybuna*, który podpisuje p. Zygmunt Hałaciński.

* Wilhelm Rozenzweig, podoficer 15 pułku piechoty, pochodzący ze Zbaraża, odebrał sobie życie onegdaj w koszarach pod l. 7 przy ulicy Zamarstynowskiej, wystrzałem z rewolweru w prawą skroń skierowanym. Kula przeszyła mózg, wskutek czego śmierć nastąpiła natychmiast. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma.

* Nader rzadki wypadek zdarzył się w Dawidowie, majątku OO. Dominikanów pod Lwowem. W stajni dworskiej, z pomiędzy kilkudziesięciu krów, zachorowało 15 sztuk na ospę rodzimą. Co najdziwniejsza, że krowy te w kilku legowiskach umieszczone, należały do jednej wydojnicy; widocznie więc, służąca własnemi rękami przenosiła zarazek z wymienia na wymię. Uwiadomieni o tem kierownicy pierwszego wzorowego, przez c. k. ministerjum rolnictwa i Wydział krajowy subwencjonowanego zakładu krowiankowego we Lwowie, prof. dr. Barański i lekarz weterynarji Paweł Kretowicz, prof w lwowskiej szkole weterynarji i dyrektor szkoły poprawnego kucia, pośpieszyli natychmiast do Dawidowa i zebrali lymphę, którą rozmnażają w swym zakładzie. Materja z takich krów jest najcenniejszą i najczystszą krowianką, a szczęśliwy zakład ten, które mu uda się pozyskać rodzimą ospę. Prawie wszyscy odbiorcy ze wschodniej Galicji poczynili zamówienia u p. Kretowicza i jest nadzieja, że dobry produkt i znane nazwiska właścicieli, przyczynią się do wyrugowania niepewnych zagranicznych fabrykatów. W tych dniach udaje się prof. dr. Antoni Barański do Wiednia na drugą walną konferencję Rady zdrowia w ministerjum spraw wewnętrznych, na którą wezwany został jako rzeczoznawca, w sprawie zakładów krowiankowych w Austrji. Uznając potrzebę założenia zakładu krowiankowego w Krakowie, któryby zaopatrzyć mógł zachodnią część kraju, tudzież Slązk i Morawę w prawdziwą lymphę zwierzęcą, podsuwamy myśl, któremu z naszych lekarzy, by zawiązawszy spółkę z prof. dr. Barańskim, otworzył filję tego renomowanego zakładu w Krakowie.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Przemyśl dnia 11 maja. — Wczoraj odbył się tu ślub dra Józefa Serwackiego, kandydata adwokackiego, z panną Marją Majewską. — Dziś o godz 4 popołudniu odbyło się tu zebranie Tow. zaliczkowego rzemieślników i rolników. — Dziś odbyły się w mieście naszem dwa koncerty muzyki wojskowej w hotelu „Victoria" i na Zamku. — P. Jan Procewiat, kleryk IV roku w tutejszem seminarjum, był dłuższy czas cierpiący, ale nie leżał w infirmerji, tylko we wspólnej sypialni. Przed kilku dniami wyszedł on tam z łóżka, aby otworzyć okno. Gdy się przecież wychylił po umieszczony na zewnętrznej ścianie haczyk, dostał widocznie zawrotu głowy i runął z trzeciego piętra na bruk kamienny. Spadłszy przecież na nogi, nie doznał nieszczęśliwy śmiertelnego uszkodzenia ale skończyło się na złamaniu lewego uda w pobliżu stawu kręgowego, dolnej kości sprychowej u lewej ręki i stawu skokowego, tudzież uszkodzenia nad czołem. Nadto został cały organizm silnie wstrząśnięty. To też stan chorego jest bardzo groźny.

* Nowy Sącz 4 maja. — W 99 rocznicę konstytucji 3 maja ku uczczeniu pamięci tegoż dnia, tak pięknie zapisanego w dziejach naszego narodu, a w innych tak chlubnie wspominanego, urządził „Sokół" tutejszy wieczorek muzyczno-deklamacyjny. Po znakomicie i z uczuciem wygłoszonem słowie wstępnem, przez p. D., który jest tu powszechnie znanym ze swych zasad i uczuć patrjotycznych, na pierwszy plan wysunęło się solo fortepjanowe, odegrane przez pana Desbergera, tutejszego metra muzyki, który z nadzwyczajną techniką i uczuciem odegrał fantazję Liszta z „Rigolleta", numer więc ten był bez zaprzeczenia koroną wieczorku. O toż samo godło ubiegał się też i numer 2 wieczorku, tj. uwertura z opery „Mignon", odegrana na 4 ręce przez pannę M., jednę z najlepszych uczennic p. Desbergera i tegoż samego. Bardzo dobrze wypadły i inne numery wieczorku, a jedynie żałować należy, że przy tak małej garstce słuchaczy odbył się ten wieczorek, który mógł zadowolić nawet najwybredniejsze życzenia znawców i ogółu, tem bardziej, że prócz celu na wstępie wspomnianego, był dany na dochód pogorzelców m. Nowego Sącza. — Św. Florjan, jako patron wszelkich straży ogniowych, był i u nas uroczyście obchodzony. O godzinie $8^1/_2$ rano wymaszerowała straż ochotnicza miejska po swych kolegów, t. j. straż ochotniczą kolejową. Przy odgłosie tedy obu muzyk (obie straże mają osobną muzykę swoją), przybyły gremjalnie obie straże na uroczystą mszę, podczas której muzyka na chórze odegrała kilka utworów kościelnych a po skończonem nabożeństwie odbyła się defilada wspólna na rynku przed prezesem i zastępcą straży miejskiej. W bardzo pięknem przemówieniu podziękował prezes p. dr. Olszewski obu strażom za ich dzielność i gorliwość, a podniósł przytem niezaprzeczone i przez nas już również wspomniane zasługi straży kolejowej, która przybywszy z pomocą w dniu 17 kwietnia, tak dzielnie przyczyniła się do lokalizacji ognia. Po tem przemówieniu udały się obie straże na skromne, lecz serdeczne przyjęcie straży kolejowej, tj. do czytelni kolejowej na wspólne śniadanie.

* Tarnów dn. 11 kwietnia. Uroczystość św. Stanisława Biskupa obchodzili uczniowie tutejszego seminarjum nauczycielskiego i szkoły wzorowej, jako dzień swego patrona. Rano odprawił ks. kan. Jaworski uroczystą wotywę w kościele katedralnym a następnie udała się młodzież do domów lub na spacer ponieważ nauka zupełnie dobrze wypadła. — We wtorek dn. 6 b. m. odbyła się majówka młodzieży gimnazjalnej w lasku na Żbylitowskiej Górze. Jedna z klas udała się koleją żelazną do Bogumiłowic a stąd do lasu w Wierzchosławicach. — Deszcz ulewny, który w Tarnowie po południu padał, ominął majówkowiczów. — We środę dn. 7 b. m. odbyła się znowu majówka uczniów szkoły 7-kl. Zabawy odbyły się ochoczo w lesie za Słomianką, ale z powrotem deszcz zmoczył nieco młodzież, choć jej nie popsuł humoru. — Sekundarjuszem tutejszego szpitala powszechnego mianowany został przez Wydział krajowy dr. Józef Roth.

KURJER POCZTOWY.

* Z dniem 16 maja wejdzie w życie na stacji kolejowej w Żegiestowie stały c. k. urząd pocztowy ze zwykłym zakresem działania, ktory nosić będzie nazwę: Żegiestów-dworzec". Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będą: dworzec kolejowy Żegiestów i miejscowości: Andrzejówka, Żegiestów i Zubrzyk. Do przebywających w czasie od 1 czerwca do 30 września w zakładzie ką-

---

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

22) POWIEŚĆ

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

XIV.

Następnego dnia byłem już w Peszcie i zasięgnąłem wiadomości.

Kardassy służył w ósmym pułku dragonów i stał w samym Debreczynie, gdzie natychmiast pośpieszyłem.

Zastałem przyjaciela, pogrążonego w apatji, ale uszczęśliwionego z mego przyjazdu, choć widziałem, że moje znękane oblicze go przeraziło i zastanowiło.

— Drogi druhu! — mówił — jakże dobrze, żeś przyjechał... Tak mi ciężko staremu tutaj, między nowymi ludźmi. Zdaje mi się, iż mnie tutaj wszyscy, jak wy, kochać powinni przez pamięć przeszłości i wciąż zapominam, że oni mnie nie znali wesołym i szczęśliwym i tylko widzą chorego tetryka i znudzonego ex-huzara...

Żal mi go było, bo sprawiał przygnębiające wrażenie swą melancholją, silniejszą niż kiedykolwiek. Ten wesoły Kardassy, ten huzar tańczący czardasza i komponujący piosnki do proboszcza Petiffy, które tenże jeszcze pamiętał i wspominał jak obrazy z uroczego snu, staczał się z godziny na godzinę i pochylał, jak ten złamany dębczak pod ciężarem własnej korony.

Żałowałem go, ale choćbym wiedział, że go do rozpaczy doprowadzę tem, z czem przyjeżdżałem, byłbym się nie cofnął przed żądaniem od niego wytłumaczenia, dlaczego jego przeszłość miała stać mnie i jej na drodze do szczęścia!

Kardassy zajmował obszerne mieszkanie, złożone z kilku pokojów, stanowiących osobną małą willę, położoną w głębi zamkniętego i dużego ogrodu. Zamieszkałem u niego i wieczorem tego samego dnia, w którym przybyłem do Debreczyna, zasiedliśmy po wieczerzy obaj w jego gabinecie.

Okna były otwarte i z ogrodu dolatywały cudne wonie kwitnących balsaminów i jaśminów, w których koncertowały ptaki i połyskiwały świętojańskie robaczki.

Kardassy nagle wstał z szezlonga, bo on teraz przeważnie leżał, oddając się lekturze pochłaniających myśl romansów Jokay'a i podszedł ku oknu rzuciwszy mi dziwne spojrzenie.

— Cóż za cudna noc! — mówił, wdychając powietrze — być szczęśliwym tylko i swobodnym, jak te świergotające ptaki — tu zaczął zamykać okno i ciągnął. — Widzę z twojej miny, iż nie przyjechałeś tylko, by uścisnąć moją dłoń. Masz zamiar mówić o czemś... o czem pojęcia nie mam, ale mi się zdaje, że lepiej będzie, gdy pogadamy przy zamkniętych oknach.

— Nie mylisz się — podchwyciłem — przygotuj się więc i uzbrój w zimną krew, bo przyjechałem, by mówić o tem, o czem nigdy ze mną nie mówiłeś, co zdaje mi się, jest przyczyną twej melancholji codzień srożej się pastwiącej nad tobą.

Kardassy patrzał mi bystro w oczy i stał nademną, bledniejąc i usiłując z mojej fizjognomji odgadnąć, co myślałem.

— Boże! — szepnął — cóż ty mi powiedzieć możesz?

— Wiele! — westchnąłem.

Kardassy wysunął fotel z przed stołu i siadając na nim, naprzeciw mnie, zaczął podkręcać wąsa i po chwili czekania, szepnął:

— Gadaj... gadaj... bo drżę ze strachu... Wszak ty tam byłeś...

— Ochłoń! mój drogi... Mam z tobą dużo do mówienia, bo przybyłem, by się dowiedzieć od ciebie wszystkiego, co przedemną i zapewne przed wszystkimi ukrywałeś; by ci powiedzieć rzeczy, które choćbym przypuszczał, że ci pruć będę wnętrzności, powiedzieć ci muszę...

— Więc widziałeś i... poznałeś ją? — podchwycił bledniejąc przyjaciel.

— Tak! — odparłem.

Nastąpiło długie milczenie, które Kardassy przerwał słowami:

— Mów! mów więc...

— Ja tu mam mało mówić — odparłem — tylko ty masz mi opowiedzieć wszystko, co dotyczy wypadku zaszłego temu lat dziesięć w północnych Węgrzech, będącego dotąd, jak nieraz mówiłeś, tajemnicą kilku dębów i huzarów, ale będącego dziś już i tajemnicą moją. Nie dziw się, że będę żądał od ciebie opowiadania tego, czego wspomnienie ci wzdyma serce i zrozumiesz moje żądanie, gdy ci powiem, że do licznych ofiar tego wypadku, którego sprawcą ciebie mienią, i ja przybyłem.

Kardassy westchnął i szepnął stłumionym głosem:

— Motywuj twoje dziwaczne żądanie.

— Dlaczego dziwaczne?

— Bo ten wypadek jest tajemnicą nietylko moją, ale i innych osób...

— Te osoby upoważniają ciebie do odkrycia mi wszystkiego...

— Nie rozumiem cię — odparł marszcząc brwi.

— To zrozumiesz może, gdy ci powiem, że wiem, iż zabiłeś Belę Namény...

Kardassy się zerwał i zapienił.

— Kto ci to powiedział? — ryknął.

— Odgadłem!

— Jakto?

— Odgadłem z niedoli dwóch kobiet, ofiar tego morderstwa...

— Morderstwa?

— A więc tej śmierci — podchwyciłem, wpadając w gorączkę — bo nie wiem, jak ją określić. Odgadłem z sposobu zachowania się twego, z opowiadań proboszcza z Petiffy, którego znasz, z płaczu hrabiny Namény, który nieraz słyszałem, z oblicza twej żony, która wczoraj przy mnie zemdlała, gdym jej powiedział, że ją zawsze... kochasz!

— Nieszczęsny! — jęknął Kardassy, powstał z krzesła i podszedł ku ścianie, a opierając o nią w rękach głowę, zaczął płakać jak bóbr.

Płakał długo, a ja czekałem. Ten płacz jego przyjemność mi robił, bo łamał tego siłacza; bo sądziłem, że go osłabi, bo, zdało mi się, że mi ulżywał na sercu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

pielowym, należy wyraźnie podawać, jako miejsce przeznaczenia: „Żegiestów-zdrój“.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała: tymczasowego nauczyciela Marjana Chruślińskiego w Tęgoborzu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Tęgoborzu.

KURJER WARSZAWSKI.

* Według informacyj *Dziennika Polskiego*, pomnik wzniesiony na placu Saskim uszkodzili żołnierze rosyjscy. Kiedy cała armja szpiegów tropiła sprawców, ku wielkiemu zdumieniu Marji Andrejewny, wykryto, zamiast spiskowców polskich, poczciwych „sołdatów“ z pułku wołyńskiego, stojącego w Warszawie. Sądzili oni, że pomnik ten wzniesiony był ku czci polskich patrjotów. Sprawców wydano sądowi wojskowemu.

* Wciągu ubiegłego tygodnia ruch ludności w Warszawie przedstawiał się, jak następuje: Urodzeń dzieci było: płci męzkiej 181, żeńskiej 154. Umarło: mężczyzn 125, kobiet 88. Z chorób zabrały ofiar: ospa 15, błonica 7, zapalenie oskrzeli 12, zapalenie płuc 24, nieżyt kiszek 22. Samobójstw było dwa.

* Na kupno nowych maszyn dla wzmocnienia stacyj filtrów na Koszykach wyznaczono rs. 125.000. Dostawę otrzymała jedna z renomowanych angielskich fabryk.

* Kandydat uniwersytetu warszawskiego, p. Konstanty Żórawski, w celach naukowych wysłanym zostal na dwa lata zagranicę.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Syn ks. Galliera, który, jak wiadomo, zrzekł się dobrowolnie miljonów swej matki jedynie dlatego, że uważał za zbyteczne pomnażać majątek i tak bardzo znaczny, bawi obecnie w Wiedniu pod nazwiskiem (odrzucił on bowiem także tytuł książęcy) Philippe Rouotière de Ferrary. Przybył on umyślnie na wystawę marek pocztowych, jako zawołany amator i zbieracz. Rzadki ten mąż bywa codziennie w bibljotece dworskiej, gdzie porobił znajomości z kilkoma biednymi, lecz łaknącymi wiedzy studentami. Jednemu z nich, który pragnął posiadać pewne rzadkie dzieła dla specjalnych studjów przysłał p. de Ferrary podarek książkowy wraz z zapłaconym rachunkiem na 549 zlr.

* Henryka Wiener von Welten, wdowa po prezydencie zakładu kredytowego Edwardzie, przeszła na łono kościoła katolickiego. Pani W. von Welten pochodzi z prawowiernie żydowskiej rodziny Goldschmidt z Frankfurtu Córki neofitki wyszły za hrabiów Goswina Geldern i Kamila Razumowsky'ego.

* W niedzielę o godzinie 11 wieczorem bawili się dwaj przyjaciele pp. Wagner i Hirsch bronią palną. Hirsch wymierzył żartem rewolwerem do przyjaciela, mówiąc: „Teraz mógłbym cię zastrzelić“. Przypadkiem rewolwer puścił, a kula roztrzaskała Wagnerowi głowę. Nieszczęśliwy zmarł w kilka minut po wypadku. Rozpacz pozostałego przy życiu przyjaciela nie ma granic.

* Wiejska i leśna wystawa gospodarska w Wiedniu otworzona zostanie we środę d. 14 b. m. przemową samego cesarza, który jest protektorem wystawy.

KURJER BERLIŃSKI.

* Organ spirytystów niemieckich, *Sfinks*, zamieszcza w zeszycie majowym artykuł pod intrygującym tytułem: *Ist Bismarck Christ oder Spiritist?* Autor tego ciekawego studjum wywodzi, że były kanclerz niemiecki stanowczo jest spirytystą, albowiem dostawszy dymisję, odwiedził grób Wilhelma I., oczywiście, by mu się na doznaną krzywdę poskarżyć. Widocznie — pisze *Sfinks* — książę Bismark wierzy w udział nieboszczyków w sprawach ziemskich i w stosunki między żywymi a umarłymi, co nie zgadza się z nauką kościoła protestanckiego. Dowodzenie całkiem... spirytystyczne.

KURJER PARYSKI.

* Dzięki zabiegom Alfreda Naqueta, dziś wice-króla bulanżeryzmu, Francja posiada rozwód od lat sześciu. Można więc już oznaczyć liczbę wypadków tej legalnej rozłąki i zapoznać się z przyczynami rozwodów. P. Turquan, naczelnik centralnego biura statystycznego we Francji, ogłosił pracę, zawierającą wiele szczegółów dotyczących tej materji. Dowiadujemy się najprzód, że w ciągu lat 4, od roku 1885 do 1888 na tej bowiem tylko przestrzeni czasu oparte są wywody autora — udzielono we Francji 15.521 rozwodów, które się przytrafiły w następującym stosunku: 4607 w departamencie Sekwany, 7087 wśród ludności miejskiej, 3867 wśród wiejskiej. Na wsi rozwodzą się 11 razy mniej, niż w Paryżu i 5 razy rzadziej niż w miastach francuzkich w ogóle. W całej Francji przypada 23 rozwodów na 10.000 małżeństw, czyli 1 rozwód na 435 stadeł. Najsilniejszy procent przedstawia znowu departament Sekwany, gdzie wypada 88 rozwodów na 10.000 małżeństw, czyli 1 rozwód na 100 związków, lub 1 na 10 domów mieszkalnych w Paryżu. W ogóle widzimy, że najczęstsze rozwody zdarzają się w stronie północnej, północno-wschodniej i południowo-wschodniej. Jest to również pas, w którym żywioł republikański przeważa stanowczo, kiedy w innych stronach mają przewagę żywioły monarchiczne, wśród których rozwody są rzadsze. Ciekawe są wiadomości, dotyczące wielu rozwodzących się osób. Mężczyźni rozwodzą się pomiędzy 40—50-tym rokiem życia, kobiety między 30-tym a 35-tym. Długość rozwiedzonych małżeństw trwa od 1 do lat 30. Co do przyczyn p. Turquan wskazuje, że na 16.599 podań o rozwód, 9693 wniesionych było przez żony, a tylko 6900 przez mężów; 75 na 100 rozwodów spowodowanych zostało złem traktowaniem. Zawody wyzwolone dostarczyły największego procentu rozwodom, a mianowicie 433 na 100.000 zamężnych; urzędnicy handlu i przemysłu 366; kupcy 294; urzędnicy 254; właściciele i rentjerzy 227; robotnicy i służba wiejska 73; rolnicy 25; średnia cyfra rozwodów wynosiła 230 na 100.000 małżeństw.

* Zola, pracujący obecnie nad powieścią „Pieniądz,“ pojawił się w tych dniach ku powszechnemu zdziwieniu na giełdzie. *Parti National* objaśnia, iż wódz naturalistów pragnął tylko pobieżnie rzucić okiem na ruch giełdowy, mniej mu ten bowiem do dzieła jego potrzebny. Za to długie i częste odbywa konferencje z bankierami i ajentami giełdowymi. Oprócz tego pilnie wertuje po bibljotekach dzieła fachowe. W początkach swojej karjery literackiej piszące powieści zbierał co najwyżej jakieś 10 stronic notat, dziś gromadzi ich około 600, co na objętość po dwakroć przenosi rozmiary samej powieści.

KURJER LONDYNSKI.

* Przed kilku dniami powrócili do Londynu dwaj młodzieńcy, Long i Aston, którzy odbyli całoroczną podróż pieszą po Europie. Turyści, z tornistrami na plecach i kijami w ręku, wyruszyli przed rokiem piechotą z Londynu do Dowru, a ztąd parowcem do Calais. Przeszli następnie Francję przez Dieppe i Bordeaux, przebyli Pireneje i zwiedzili na półwyspie Iberyjskim Lizbonę, Madryt i Barcelonę, poczem idąc wzdłuż morza Śródziemnego zawadzili o Trjest, Wenecję, a ztąd zwrócili się na północ. Przez Kraków i Królestwo Polskie pomaszerowali teraz dzielni wędrowcy do Moskwy, ztąd do Petersburga i Rygi, gdzie wsiedli na statek, udając się do Szwecji i Norwegji. Z kolei przeszli Danję, Niemcy, Belgję i Holandję. Zaiste, trzeba być na to... anglikiem!

Rozmaitości.

Grzeczność królewicza. Za czasów lipcowej monarchji we Francji, słynął pośród malarzy Descamps, ulubieniec księcia Orleańskiego. Książę postanowił odwiedzić niespodzianie artystę, by się przypatrzyć, jak też wygląda pracownia malarza w chwili, gdy artysta niczem nie krępowany z całą swobodą w niej przebywa. Descamps mieszkał na trzeciem piętrze; książę dowiedziawszy się od stróża kamienicy, że artysta jest w domu, zaczyna już wchodzić na piętro, gdy stróż, który malarzowi posługiwał, zawołał na niego, biorąc go za jednego z poufałych przyjaciół Descampsa: „Możebyś pan wziął buty po drodze dla malarza, bo mi się ciężko spinać na trzecie piętro“. — „Z największą przyjemnością“ — odpowiedział książę i poniósł świeżo wyczyszczone buty. Gdy Descamps zobaczył księcia z butami w ręku, struchlał i jął go przepraszać za głupotę stróża. „A cóż to szkodzi mój Descamps; właśnie skoro się jest królewską wysokością, powinno się być gotowym na usługi bliźnich. Było mi bardzo przyjemnie oszczędzić trudu biednemu człowiekowi“ — odpowiedział, śmiejąc się książę Orleański i wręczył malarzowi obuwie.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 13 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Serwacego, biskupa. Rodem był z Judei, został wyświęcony na kapłana w Jerozolimie. W skutek cudownego objawienia udał się do Francji, do miasta Tongru, i tu roku 315 wybrany był na biskupa. Po 60 przeszło latach zarządu tą djecezją umarł w Utrechcie r. 383.

Kalendarz. Dziś św. Serwacego, biskupa; jutro: św. Bonifacego, męczennika.

Kalendarz historyczny. 13 maja 1418 roku: Papież Marcin V. mianuje Władysława Jagiełłę swoim w Polsce zastępcą. — 1791 roku: Sposób odprawiania sejmów ustanowiony. — 1831 roku: Klęska wojsk polskich pod Jędrzejowem.

JE. Namiestnik hr. Kazimierz Badeni przybył do Krakowa i zamieszkał w hotelu Saskim.

Z niedzieli. Pogodny ale niegorący dzień wczorajszy spełnił wszystkie oczekiwania publiczności krakowskiej, która z upragnieniem wyglądała takiej chwili, aby mogła z murów zadusznych wypłynąć na świeże powietrze i użyć umajonych roskoszną zielenią lasów i pól nad szarą Wisłą. Rojno też było po wszystkich uroczych zakątkach i bądź na Panieńskich Skałach, bądź na Bielanach, bądź w Mnikowie; wiele osób puściło się nawet koleją do Zabierzowa i Krzeszowic, zkąd robiono wycieczki do Czerny, owego przystanku zacisznego, gdzie, marzące zwłaszcza usposobienia znajdują najodpowiedniejsze do złotych tkanek wyobraźni miejsce. Ci, którzy pozostali na bruku, urozmaicali sobie nudę zwykłemi przyjemnościami niezbyt wyrafinowanemi co prawda, ale taniemi. Jeszcze planty nie straciły w pyle swej barwy, ani liście kasztanów nie zwiędły od żaru słonecznego, więc pod naturalnym dachem z gałęzi zielonych można istotnie odpocząć i wchłonąć w siebie aromat wiosny. Ogrody podmiejskie: Krakowski, Strzelecki, Jordanówka — zaledwie pomieścić mogły mnóstwo spacerowiczów. Na ulicach spotykało się wiele chłopskich siermięg i ognistych strojów naszych wieśniaczek; goście to byli odpustowi, którzy nabożeństwa wysłuchali na Skałce a następnie rozbiegli się po mieście, aby tu i owdzie zajrzeć, „pogapić się“ na dziwowiska miejskie i jakiś prezent do domu przynieść. Ruch powozowy był nadzwyczaj ożywiony. Wśród przejeżdżających zauważyliśmy wiele twarzy obcych, nie krakowskich — widocznie wędrowców, przelotem tylko w Krakowie zatrzymanych. Do późnej nocy turkot pojazdów szumiał po ulicach, dając znać mieszkańcom, że pora roku jest pełna życia i niezwykłej ruchliwości.

Sekcja prawnicza Rady miejskiej uchwaliła na wniosek r. m. dra Proppera zmienić przyjętą przez magistrat zasadę ułożenia listy wyborców Koła trzeciego w ten sposób, iż zgodnie z §. 33 statutu miejskiego, spis wyborców ułożonym być musi na zasadzie opłacanego przez nich podatku zarobkowego, podczas gdy dotąd magistrat uwzględniał również i podatek dochodowy. Wobec tego, towarzystwa oparte na wzajemności, jak np. Towarz. ubezpieczeń od ognia, Wzajemnego kredytu i t. d., które podatku zarobkowego nie opłacają, odtąd będą głosować w 2 oddziale Koła III. Następnie uchwalono na wniosek r. m. Proppera, wykreślić gminę miasta Krakowa z listy wyborców, gdyż prawo wyboru mają tylko członkowie gminy.

Dr. Szewczyk odjechał onegdaj do Paryża, wezwany przez jednę ze znanych rodzin polskich, stale tamże zamieszkałych.

Anglicy o Akademji krakowskiej. Jeden z najpoważniejszych tygodników angielskich *Harpers Weekly* pomieścił świeżo nader przychylne sprawozdanie o wydaniach naukowych Akademji umiejętności w Krakowie.

Zabawa dziecinna, urządzona wczoraj w sali „Sokoła“ staraniem Stowarzyszenia nauczycielek na dochód bibljoteczki dziecinnej, udała się doskonale, tak pod względem wykonania urozmaiconego programu, jak i, sądząc z przepełnienia sali, materjalnego sukcesu. Już to doprawdy „Sokół“, dotknięty różczką czarodziejską Mierzwińskiego, ma szczęście niewątpliwe. Każda zabawa, każdy koncert tam urządzony — może obecnie zgóry liczyć na powodzenie. O wczorajszym nie wątpiliśmy i zkądinąd. Wszak tu chodziło o cel niebagatelny, o lepsze wyposażenie księgozbioru dla naszych „milusińskich“, o skwapliwsze podanie im strawy duchowej, a o takich zadaniach zapominać nie należy, nie wolno. To też sala „Sokoła“ przedstawiała wczoraj niezwykle ciekawy widok. Gdzieś okiem rzucił — matka przygarnia swą pociechę, napomina, wskazuje na drobniutkich interpretatorów i takież interpretatorki, jako na uosobienia grzeczności, pilności i posłuszeństwa. W natłoku zaledwie można rozpoznać zdala zarysowujące się sylwetki pań, które zasiadły przy bocznych stolikach w charakterze gospodyń, częstujących dwudziesto i dziesięciocentowemi podwieczorkami, reszta pań zajęła miejsca pośrodku sali. Dla uzupełnienia obrazu winniśmy dodać, że i inne rzeczy, jak kwiaty, cukierki, papierosy były na sprzedaż w zaimprowizowanych namiotach pięknych i ofiarnych dam. Płci brzydkiej było na sali, jak na lekarstwo, nawet młodzież, nie lubiąc widocznie zbliżenia z dziećmi, wolała przez czas zabawy oddychać w parkach i ogrodach pełniejszą piersią. Teraz słóweczko o wykonaniu programowych numerów. Chóry dziecinne, wyćwiczone niepospolicie przez p. dyr. Buczka, mieliśmy sposobność już słyszeć podczas koncertu prof. Ostrowskiego w sali redutowej. Dziś powtórzyć musimy, że p. B. należy się szczere uznanie za tak gorliwą pracę, która dziś już piękne wydaje owoce. Głosy dzieci, acz niewyrobione, zapowiadają się wcale dobrze, karność i takt wzorowe. Podczas „miscelanei“ wokalno-deklamacyjno-instrumentalnej, p. t.: „Cztery pory roku“ Petza (na sali pamiętano tylko o porze gorącej), trzy dziewczynki popisywały się deklamacją, a z dykcji i akcentowania znać było, iż małe deklamatorki rozumieją i odczuwają to, co wygłaszają. P. Siemaszkowa, utalentowana artystka naszej sceny, z właściwym sobie wdziękiem wypowiedziała znaną „Jagódkę“ T. Lenartowicza, zbierając za pełną uczucia i artyzmu deklamację, burzę oklasków. Orkiestra pod kierunkiem p. Hocka odegrała znakomicie uwerturę z „Halki“, a pod batutą dyr. Żeleńskiego wspaniałe wyjątki (polonez, mazur i krakowiak) z opery naszego kompozytora, p. t.: „Goplana“. Wdzięcznej całości dopełniło zręczne odegranie komedyjki: „Moralistka“ przez małych amatorów.

Przedstawienie „Antygony“. Przypominamy, że dziś o godz. 7 wieczorem ujrzy światło kinkietów na zaimprowizowanej scenie w sali „Sokoła“ — wspaniała Sofoklesowska „Antygona“. W gronie wykonawców i wykonawczyń znajdują się pierwszorzędne siły amatorskie. Niektóre z nich niejednokrotnie zdobywały laury i wawrzyny na tem wdzięcznem polu; gra ich nasuwała mimowoli przypuszczenie, że się ma przed sobą prawdziwych artystów. Bilety w ciągu dnia są jeszcze do nabycia w księgarni A. S. Krzyżanowskiego, wieczorem przy wejściu do sali „Sokoła“.

W Borku Fałęckim, na wzgórzu, gdzie znajduje się plac ćwiczeń wojskowych, c. i k. I pułk ułanów urządził w dniu wczorajszym po południu bieg z przeszkodami o nagrody honorowe. Na środku placu wzniesiono zwykłą estradę dla sędziów i zaproszonych gości, prawie wyłącznie ze świata wojskowego; przy estradzie znajdował się stoliczek, na którym wyłożono 6 nagród; pod estradą urządzony był bufet, nieco zaś dalej pomieszczono orkiestrę 56 pułku, która przegrywała w antraktach. Warunkiem biegu było: przebieżenie mety z 6 przeszkodami, w równym, spokojnym galopie myśliwskim. Sędziami byli: JE. Galgoczy de Galantha, generał major Karger, pułkownik hr. Nostitz Rieneck, pułkownik Polko, pułkownik Kutschka, major hr. Hoditz-Wolframitz, rotmistrz v. Brudermann i rotmistrz hr. Coudenhove.

Bieg I o 3 nagrody honorowe: 1 ofiarowana przez pewnego przyjaciela sportu, 2 zakupione z pułkowego fundnszu sportowego. Biorą udział konie będące własnością i jeżdżone przez oficerów i kadetów pułku. Wkładka 5 złr. Do tego biegu stanęło ogółem 19 koni. Bieg II również o 3 nagrody honorowe, zakupione z pułkowego funduszu sportowego. Biorą udział konie w szarży będące, w posiadaniu oficerów i kadetów pułku. Bez wkładki. Stanęło 8 koni. Nagrody (bat i etui) przyznano w obu biegach kapitanowi hr. Koziebrodzkiemu, na klaczach „Illuzyi“ i „Remi“, dalej otrzymali nagrody: kapitan hr. Paar (etui), rotmistrz Igalffy v. Igaly (tytonierkę), kapitan ks Schwarzenberg (zapalniczkę), kapitan v. Bronn (etui). Publiczności, pomimo pogody i zawiadomień w dziennikach zgromadziło się nie wiele, z ekwipaży prywatnych zauważyliśmy zaledwie kilka; oddziałało to ujemnie na ożywienie zabawy wojskowych.

W biurze sekretarjatu prezydjalnego w magistracie przegląda codziennie bardzo wiele osób listy wyborców, uprawnionych do głosowania z kół miejskich do przyszłej reprezentacji. Wniesiono też znaczną liczbę reklamacyj, które komisja magistracka uwzględniać będzie tylko do 16 bm. Wielu wyborców wypisuje się podobno z Koła inteligencji, dla zasilenia drugiego Koła, (drugiego oddziału), t. j. małej własności.

Pracownia ślusarska p. Staszczyka w Krakowie doczekała się wielce zaszczytnego uznania. Prof. Rydygier, opisując w czasopiśmie: „Wiener klinische Wochenschrift“ urządzenia kliniki chirurgicznej, z wielkiemi pochwałami wyraża się o krajowych wyrobach p. Staszczyka, jak nagłownikach, stołach przesuwalnych, szafach szkiannych i t. d., które przynoszą zaszczyt wykonawcy.

Takie uznanie winno być dla p. S. bodźcem do dalszej pracy.

Partja cyganów, posiadająca 4 oswojone niedźwiedzie, zatrzymała się pod Bielanami, zkąd wczoraj robiła wycieczki aż w mury Krakowa. Ku uciesze dzieci a nawet starszych, niedźwiedzie tańczyły na ulicach czardasza, stawały na przednich (!) łapach i t. p. ściągając produkcjami liczne centy do czapek swoich mistrzów, a także czasami strasząc konie.

Spoczynek niedzielny. Wczoraj, w niedzielę po południu, widzieliśmy na Podgórzu przy ulicy Kalwaryjskiej, 5 blacharzy pobijających oficynę domu p. Ehrlicha. Fakt podajemy do wiadomości magistratu m. Podgórza.

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek 13 b. m. po raz trzeci *Teściowa* (Belle Maman), komedja w 3 aktach Wiktoryna Sardou i Rajmunda Deslandes'a.

Ostatnia poczta.

Antyniewolnicze konferencje, jak donoszą z Brukseli, uchwaliły wszystkie artykuły odnoszące się do drogi karawan, oraz transportów niewolników lądem lub morzem.

Według *Estafette* minister spraw wewnętrznych postanowił postąpić sobie z włosko-narodowem separatystycznem pismem *Pensiero di Nizza* według ustawy, dotyczącej wydawanych w obcym języku, redagowanych przez cudzoziemców gazet, i zastosować ustawę eksterminacyjną.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 12 maja. Cesarz udzielił godność tajnego radcy nowo-wybranemu arcybiskupowi karłowickiemu Brankowiczowi.

Wiedeń 12 maja. Członek Izby panów, książę Salm, miał umrzeć tej nocy.

Praga 12 maja. Wczoraj odbył się bankiet pożegnalny na cześć arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który Pragę opuszcza.

Praga 12 maja. Zgromadzenie 4.000 robotników z fabryki maszyn, postanowiło wytrwać w bezrobociu.

Budapeszt 12 maja. Węgierska północno-wschodnia kolej została upaństwowiona.

Paryż 12 maja. Dzienniki zaznaczają, że onegdajsze posiedzenie Izby było olbrzymiem zwycięztwem Constansa.

Petersburg 12 maja. Carski ukaz upoważnia ministra finansów do zaciągnięcia pożyczki 75 miljonów rubli w celu polepszenia rosyjskich dróg żelaznych.

Bruksela 12 maja. W artykule poświęconym omówieniu mowy tronowej cesarza Wilhelma „Nord“ pisze: „Zaszłe zmiany nie pociągnęły za sobą, jak się okazuje z mowy tronowej zerwania z pruskiemi tradycjami. Program cesarza jest niezaprzeczenie humanitarny, ale wzmacnia także powagę rządu, jako pośrednika między sprzecznemi interesami klas“.

Ostatnia tygodniowa korespondencja petersburska „Norda“ bardzo przychylnie omawia sytuację międzynarodową; zaznacza z pochwałą, że próby zbliżenia tam nawet można było dostrzedz, gdzie dotąd była mowa tylko o antagonizmie, stwierdza wreszcie, że kilka kwestyj zadawnionych otrzymało nakoniec rozwiązanie, jak naprzykład konwersja egipskiego długu i przywrócenie normalnych stosunków w Kandji.

Bukareszt 12 maja. W Izbie deputowanych obradowano w sobotę nad kredytem fortyfikacyjnym. Cartagiu przemawiał przeciwko niemu, ponieważ z piątkowej mowy Carpa widać, iż junimiści mają na celu politykę prowokującą Rossję a mianowicie połączenie z potrójnem przymierzem.

Sofja 12 maja. Akt oskarżenia w sprawie Panicy wykazuje, jakiemi środkami Panica pozyskiwał sobie współwinnych, poczem podaje dowody winy wszystkich oskarżonych, a wreszcie opisuje dokładny przebieg życia Panicy.

Belgrad 12 maja. Organa partji postępowej zaznaczają, że czas działania tego stronnictwa jeszcze nie nadszedł.

Konstantynopol 12 maja. Dymisja ministra sprawiedliwości Djeveta baszy jest zadośćuczynieniem za niesumienne postępowanie z współuczestnikami zamachu na niemieckiego majtka Hundta. Poseł niemiecki Radovitz dziś ma być przyjmowany na audjencji i złoży sułtanowi za ten krok podziękowanie.

Konstantynopol 12 maja. Oprócz ministra sprawiedliwości Djevdeta-baszy otrzymał także dymisję prefekt policji Emrullah-Efendi. Nowym ministrem sprawiedliwości został Nica-basza.

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

37) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Słowa jednego nie wymówiwszy, młoda dziewczyna podała jej szprycę. Pani Readish zdawała się wcale nie zważać na obecność młodego człowieka; bez najmniejszej żenady wstrzyknęła sobie morfinę, poczem znowu weisnęła się w poduszki wagonu, oczy przymykając. Machinalnie Roland i Nelly spojrzeli jedno na drugie. Wzrok Rolanda wyrażał: — „Jakże mi ciebie żal, że musisz służyć u takiej warjatki!" — a smutne, ciemne oczy Nelly zdawały się odpowiadać: — „Jeszcze ty nie to zobaczysz!" — Następnie młoda dziewczyna zarumieniła się i zawsze cicha, milcząca, usiadła nazad w swoim kąciku. W chwilę później, pani Readisch odzyskiwała złoty humor i wymowę porywającą.

— Wyglądasz pan jeszcze bardziej zdziwiony, niż za pierwszym razem? — przemówiła do Rolanda.

— Nie jestem zdziwiony, tylko lituję się nad panią całem sercem.

— Ejże? — odrzuciła wyniośle.

Po krótkiem milczeniu, dodała tonem słodziutkim, z uśmiechem:

— Masz widocznie dobre serce, mój kochany towarzyszu podróży. Tak zapewne, straszna to rzecz takie, jak moje szaleństwo. Dwa lata temu chciałam się z niego wyleczyć. Pojechałam do Berlina, gdzie istnieje szpital jedyny dla chorych w tym rodzaju. Dyrektor policji kazał mi podpisać cyrograf, którym zobowiązywałam się zostać uwięzioną w szpitalu przez całych trzy miesiące. Na nieszczęście, przed kilkoma tygodniami wpadłam znowu w mój dawny nałóg. Ale mówmy o czemś weselszem...

O pierwszej podróżni przybyli do Hawru i pojechali do hotelu. Parowiec „*Pereire*" miał dopiero jutro zrana podnieść kotwicę, zabierając i ich na pokład. Pani Readisch przeprosiła Rolanda. Aż do obiadu nie będzie mogła dotrzymać mu towarzystwa: dwie dawne przyjaciółki, mieszkające w Frascati, zaprosiły ją były do siebie. Rzeczywiście jak dotąd, okazywała nader wiele taktu, aby dać zapomnieć młodemu człowiekowi trudność i drażliwość jego obecnego położenia. Zwolna zawiązywała się między nimi pewna zażyłość, prawie mimo ich woli; a gdy się spotkali pod wieczór przy *tabledhôcie*, ona w toalecie obiadowej, on w czarnym fraku, można ich było wziąć za dawnych znajomych i przyjaciół, którzy przypadkiem spotkali się w podróży. Młoda kobieta jadła z doskonałym apetytem, gawędząc z Rolandem i plotąc rzeczy niestworzone. Potem odeszli do swego apartamentu, aby tam, w salonie, dokończyć wieczoru.

— Jak panu na imię? — nagle ze śmiechem zapytała.

— Roland.

— Czy to pana nie draźni i nie nuży nazywać mnie ciągle „*panią?*"

— Wcale nie.

— No tak!.. wam Francuzom zdaje się, że to tytuł pełen uszanowania! My Rosjanie, a tak samo i Amerykanie, jesteśmy pod tym względem swobodniejsi. Proszę zatem o pozwolenie mówienia ci poprostu: — „*Rolandzie*"; ty zaś, zamiast twojego nieznośnego „*paniowania*" mnie, mów do mnie „*Sasza*" mojem zdrobniałem imieniem.

Rolanda gorszył częstokroć ton nadto lekki i postępowanie bez zupełnej żenady pani Readish w stosunkach z nim. Czy chciała go odznaczyć, stawiając na równi z sobą? czy też miała w tem jakąś myśl uboczną? W tej niepewności postanowił wytrwać w swojej grzeczności, trochę dumnej i trzymającej go od niej w przyzwoitem oddalenin.

— Dzięki stokrotne, łaskawa pani, za tak zaszczytną dla mnie propozycję, — odrzucił z powagą. — Czy jednak podobna poufałość między nami nie uderzałaby każdego zbyt rażąco?

— Jak się panu podoba! — odpowiedziała sucho jak zwykle, wzruszając ramionami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 12/5.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	133	—	134	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	75	58	75
20-to frankówka złota	9	38	9	45
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	75	98	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	50	106	—
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	96	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	50	101	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	50	107	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.

DODATEK do Nr. 131

„KURJERA POLSKIEGO“

(w miejsce Nru 130).

Produkcja rolnicza monarchji.

Centralna komisja statystyczna podaje w ostatnim zeszycie, prowizoryczne wykazy ogólnego handlu austrjacko-węgierskiego. Zest-wione tamże cyfry są bardzo ciekawym materjałem do osądzenia ruchu frachtowego i ekonomicznego Austrji i Węgier.

Mało zadawalniające żniwa roku 1889 wpłynęły ożywiająco na dowóz zboża. strączkowego i jęczmienia, a dalej żyta i pszenicy. Dla lepszego uwydatnienia podajemy liczby importowe z roku 1888. Ilość dowozu wynosiła więc w Austrji i Węgrzech:

	W r. 1888	w r. 1889	Przyrost
	metr. centnarów		
zboża ogółem	938.228	1,051.810	113.582

Jeszcze wyraźniej odbiły się złe żniwa na spisach wywozowych; wywieziono bowiem poza granicę celną monarchji w roku 1888 przeszło 10 miljonów metr. centnarów, natomiast w roku 1889 tylko nieco nad $7^1/_2$ miljona, tak że ubytek przedstawia się w stosunku do r. 1888 jako 23 procent całego wywozu. Sama tylko pszenica spadła w porównaniu do roku 1888 z cyfry wywozowej 4 miljonów metr. centnarów na $2^1/_2$ miljona. — Przy produktach młynarskich również nie mały wykazać można ubytek. Wywóz bowiem w roku 1888 wynosił przeszło 2 miljony, w roku zeszłym zaś tylko 1,700.000 metr. centnarów, ubytek zatem przedstawia cyfrę 300.000. Podobnie niekorzystnie przedstawia się wywóz zboża strączkowego. Ponieważ bierzemy tutaj we wszystkich liczbach na uwagę także węgierską produkcję, więc zaznaczymy, że i dla szlachetnego produktu węgierskiej krainy rok 1889 był mniej łaskawym, aniżeli poprzedzający. Ze względu na wartość szlachetnego towaru podamy liczby bardzo dokładne.

W roku 1888 wywieziono 1,027.778 metr. centnarów, w roku 1889 tylko 820.998 czyli o 206.780 mniej. Na pociechę konsumentów warto jednak przytem wspomnieć, że sprzęt wina dosięgnął w r. 1888 niebywałej dotąd wysokości, a jeżeli porównamy rezultaty winobrania z roku 1889 ze sprzętem w r. 1887, to przewyżka wypadnie na korzyść roku ubiegłego.

Nadzwyczaj wielkim jest wywóz jaj z Austrji i Węgier, a główne targi niemieckie ztamtąd też bywają zasilane. Cyfry co do tego ostatniego produktu znaczny wykazują dla roku 1889 przyrost, a dla ciekawego liczb czytelnika podajemy, że przez komory celne monarchji przewieziono do zagranicy 527.600 metrycznych centnarów jaj.

Oprócz ścisłych produktów rolnych pokazuje się w ciągu kilku lat ostatnich zmniejszanie się siły eksportowej hodowców inwentarza. Wywóz bydła wszelkiego rodzaju z całego terytorjum celnego austrjacko-węgierskiego państwa przewyższa dowóz w latach:

1882 o 487.000
1884 o 294.000
1887 o 189.000
1888 o 61.000
1889 o 17.432

Zwróciliśmy z tego powodu uwagę na handel bydła, ponieważ przypada nań w bilansie handlowym austrjackim bardzo ważny udział. Z aktywum, wynoszącego w r. 1882 złr. 127 miljonów, zajmuje przewyżka wywozu bydła 18 miljonów, czyli 14 procent sumy ogólnej, w roku 1888 stosunek ten pogorszył się aż do 5 procent. Handel owcami znacznie się zmniejszył, za to wynosił wywóz krów i wołów w roku 1889 więcej, aniżeli kiedykolwiek w ubiegłem dziesięcioleciu.

Zainaugurowana w roku 1878 reforma celna w Austrji i Węgrzech, podejmowana następnie w latach 1882 i 1887 nadspodziewanie korzystnie podziałała na rozwój handlowy. Dla ścisłego przedstawienia stanu rzeczy porównać trzeba wykazy roku 1877, który poprzedził nowy perjod ekonomiczny. W najważniejszych materjach, przydatnych do produkcji przemysłowej powiększył się w czasie reformy celnej dowóz od 10 aż do przeszło 200 procent, ostatnią cyfrę wykazuje statystyka przy dowozie oleju mineralnego i rudy żelaznej. Natomiast u wielu wyrobów, które aż do roku 1878 ze szkodą krajowego przemysłu na wielkie rozmiary wprowadzano, znaczny się wykazuje ubytek dowozu. Wojna ekonomiczno-handlowa z Rumunją prawie żadnego wpływu nie wywarła na ogólny bilans handlowy Austrji i Węgier, mimo to handel niektóremi specjalnemi artykułami i wyrób takowych wobec wojny celnej, trwającej obecnie już blizko lat cztery, ciężko na tem ucierpiał.

W porównaniu z rokiem 1877 zmniejszył się w roku 1889 dowóz wyrobów młynarskich o 99 proc., chleba o 97 proc., zboża o 80 proc. W r. 1877 wynosił bowiem dowóz zboża do monarchji austrjacko-węgierskiej przeszło 5 miljonów metr. centnarów, w roku 1889 mimo nieurodzajów tylko 1 miljon.

Gdy się weźmie ze względu na reformę celną na uwagę bilans handlowy, spostrzeżemy, że nawet w nieurodzajnym roku 1889 przewyżka bilansu $2^1/_2$ miljona jeszcze wynosiła, w roku wszakże 1888 wynosiła ona 5 miljonów, a zatem dwa razy tyle.

Widzimy więc, że reforma celna w ogóle korzystnie podziałała na rozwój ekonomiczny monarchji austrjacko-węgierskiej. Swoją drogą nie przeszkadzają ogólne przepisy prawodawstwa ekonomicznego zastósowania wyjątkowych środków w poszczególnych przypadkach. I tak czuł się austrjacki minister finansów i handlu spowodowanym, w obec opłakanego położenia Galicji po suszach i złych żniwach zeszłorocznych, do ogłoszenia w dniu 27 lutego 1890 r. rozporządzenia („Oesterreichisches Reichsgesetzblatt“ Nr. 29), że dozwolonem będzie aż do końca czerwca 1890 roku dowóz nieoclonego zboża rosyjskiego. W rozporządzeniu wspomnianem podano jednak równocześnie maksymalną sumę dowozu i oznaczono ją przy owsie na 70.000 metr. centnarów, przy jęczmieniu na 40.000 metr. cetnarów i t. d., i ograniczono zarazem uprawnienie do nieoclonego dowozu na rolników pewnych ściśle oznaczonych okolic. Uważamy, że przypomnienie owego rozporządzenia ministerjalnego bardzo jest na czasie ze względu na podniesione świeżo w tej sprawie wątpliwości.

Nil novi ex Europa?

Niegdyś, za czasów wielkich walk Rzymu z Kartaginą, kiedy rzymscy młodzieńcy spotykali się podczas rannej przechadzki na forum, pozdrawiać się zwykli pytaniem: „Nil novi ex Africa?“ Rzymianin owych dni budził się z myślą o Afryce i z tą samą myślą szedł do łóżka. W salonach patrycjuszów, którym już wówczas nic nie można było zarzucić pod względem wspaniałości i zbytku, kwestja afrykańska dostarczała niewyczerpanego materjału do konwersacyj a młodzi ludzie nie mogli lepiej przedstawić się wybrankom swoich serc, jak uzyskawszy bliznę na gorących polach Afryki. Te „afrykańskie“ czasy starych Rzymian przypomniały nam się dzisiaj, kiedy całe stosy depesz nadchodzą z poza morza Śródziemnego. Kiedy czytelnik weźmie dziennik do ręki nie może uchronić się przed losem, który go skazuje na czytanie wiadomości, gdzie raz po raz powtarza się wyraz: Afryka. Tyle afrykańskiej geografii nie nauczyliśmy się przez cały czas gimnazjalnych studjów, ile jej przetrawiliśmy w ostatnich dziesięciu miesiącach. W naszym mózgu kłębią się nazwiska takie jak: Makololo, Banaheri, Busziri, Mwampwa, Uganda, Dahomej, Zanzibar, Tagani, Bagamojo, Mozambik, Mponda, Njanza (z przydomkami Albert i Victoria), Majotta, Ancznan i inne, które nam w tej chwili nie przychodzą na myśl. A między temi językołomnemi imionami tańcują Stanleje, Eminy, Wissmany, Petersy i niezliczone mnóstwo sułtanów i sułtaników. O czynach i słowach tych panów codziennie odbieramy także szczegółowe i obszerne sprawozdania, jak gdybyśmy podobni do starożytnych Rzymian, tylko afrykańską sprawę mieli na karku i jak gdyby cała nędza polityczna i socjalna Europy pogrążyła się już w kraje zapomnienia. W ostatnich dniach mieliśmy małą pauzę w wiadomościach afrykańskich. Dzisiaj z nową siłą zaczyna bić źródło nowości z nieznanej części świata. Zaprawdę, dosyć już tych wiadomości z Afryki! Niewiele brakuje, a będziemy dla odróżnienia od naszych antycznych pierwowzorów, witać się na ulicach pytaniem: *Nil novi ex Europa?* Żyjemy tylko w Afryce, chcielibyśmy usłyszeć coś nowego o Europie!

Teatr.

Teściowa (Belle maman), komedja w 3 aktach Wiktoryna Sardou i Rajmunda Deslandes.

Teściowe, tak w powieściach jak na scenie, prześladowano dotychczas na rozmaite sposoby, po większej części jednak jednostronnie i niesprawiedliwie; wbrew logice i prawdzie psychologicznej uposażano je we wszystkie wady, czyniono z nich nieraz potwory — wyraz „teściowa“ stawał się synonimem kobiety złej i przewrotnej. W nowej komedji, pani Noirel jakkolwiek zalewa niemało sadła za skórę zięciowi, czyni to mimowoli i bez jakichkolwiek złych zamiarów; jedyną jej wadą jest lekkomyślność — po zatem jest to najlepsza i najzacniejsza niewiasta w świecie, kochająca córkę i zięcia i ciesząca się ich szczęściem. Wdowa po jakimś filistrze, fabrykancie obić papierowych, z którym w świętej zgodzie przeżyła lat dwadzieścia i któremu dopomagała do zrobienia majątku, nie miała sposobności użyć świata: nigdzie nie wyjeżdżała i nic nie widziała; dotychczasowem polem jej działalności był wyłącznie dom i ognisko rodzinne. Widząc temperament krewkiej matrony, młodej zresztą jeszcze, bo zaledwie przekroczyła połowę czwartego krzyżyka, nie dziwimy się bynajmniej, że uzbierało się przez ten czas w jej łonie sporo fermentu, i że zapragnęła używać swobody wdowieństwa.

Wydawszy tedy jedyną córkę Zuzannę za mąż, za pana Thévenol, notarjusza cieszącego się liczną klientelą, zaraz po ślubie wyprawia dzieci za granicę w jedną stronę, sama zaś udaje się w inną, nad morze, które zobaczyć jest jej marzeniem. Tam najprzód odbywa mimo chęci parodniową podróż morską jachtem, sam na sam z jakimś podżyłym adonisem hrabią de Barsac, w skutek czego powstają plotki uwłaczające jej dobrej sławie — potem zaś zabiera lekkomyślnie znajomość z państwem Rosamonde, pseudo-małżeństwem, w którem mąż był prostym oszustem, a żona kokotą. Następnie, uprzedziwszy dzieci w powrocie do domu, bierze się do urządzenia apartamentów zięcia na świetną stopę, wydając sumy bajońskie na umeblowanie, skutkiem czego zmuszoną jest zaciągać długi; odnajmuje za bezcen drugie piętro owym państwu Rosamonde, co było tem nieopatrzniej, że jak się pokazało, zięć za kawalerskich czasów miał jakiś przelotny stosuneczek z panią; wreszcie od pana Rosamonde nabywa za 100.000 fr. akcyj na jakieś przedsiębiorstwo, które było oszustwem. O takich bagatelach, jak nieodsyłanie zięciowi ważnych korespondencyj dla tego tylko, żeby go nie obarczać interesami podczas miodowych miesięcy, przez co narażała go w następstwie na tysiączne nieprzyjemności i koszta, już i wspominać nie warto. Słowem, pani Noirel nabroiła co niemiara, zawsze w chęci dogodzenia zięciowi.

Tymczasem ten powraca wraz z żoną: witają się z uniesieniem, są najszczęśliwsi widząc się znowu razem; teściowa chwali się przed zięciem swojemi urządzeniami, które tenże akceptuje z anielskiem pobłażaniem, pomimo że na stronie rusza ramionami. Ale wkrótce, owoce gospodarki teściowej zaczynają mieć dlań smak gorzki. Zmuszonym jest ustawicznie trzymać ręce w kieszeniach, aby płacić jej długi i zobowiązania, otrzymuje pozew za pozwem, z powodu niezałatwienia spraw, o których była mowa w owych zatrzymywanych listach; widzi żonę narażoną na obcowanie z państwem Rosamonde, o których dobrze wie, co trzymać, wreszcie musi pojedynkować się z hrabią de Barsac w obronie honoru teściowej. Na dobitkę, żona, która dowiedziała się przypadkiem o pojedynku, jest przekonaną, że mąż jej bić się będzie z panem Rosamonde, i to wskutek miłosnego stosunku z jego żoną; rozdrażniona więc, a przytem podbechtywana przez matkę, która zawsze działa w najlepszych intencjach, postanawia rozwieść się z mężem, i w tym celu wydaje mu pozew o rozwód.

Naturalnie, że do niego nie przychodzi, bo wszystko się wyjaśnia i kończy jaknajlepiej. Nikt o tem nie wątpił, trzy bowiem osoby pomiędzy któremi rozgrywa się główna akcja, są przedstawione w świetle zanadto dodatniem, aby można było przypuszczać smutny koniec — ale trzeba widzieć, jak to jest przeprowadzone. Akt drugi wprawdzie jest zanadto może epizodycznym i zbyt potrącającym o farsę, ale swoją drogą jest pełnym życia a epizody nadzwyczaj zręcznie wplecione w akcję. Za to akty pierwszy i trzeci, są zbudowane po mistrzowsku; wszystko wywija się jak z płatka i płynie konsekwentnie; wszędzie prawda i życie. Scena rozstania się teściowej z dziećmi i ich pożegnań przy końcu aktu I., a potem powitanie w akcie II. żywcem wzięte z natury, a w akcie III. scenę nieporozumień pomiędzy mężem a żoną i teściową, można nazwać arcydziełem.

Teściową była pani Hoffmann, zięciem p. Lubicz — oboje grali znakomicie, szczególniej ostatni może liczyć rolę Thévenot'a do najlepszych w swoim repertoarze. P. Kałużyńska w roli Zuzanny, miała bardzo szczęśliwe chwile, szczególniej w ostatniej scenie aktu III.; p. Ruszkowski grający odwiecznego konkurenta a w końcu narzeczonego pani Noirel, dowiódł, że sumiennie opracowywa każdą rolę. Reszta artystów i artystek występujących w samych rolach epizodycznych, nie miała pola do szczególnego odznaczenia się. *J. Bliziński.*

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 12 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Nereusza, męczennika i Pankracego. — Św. Nereusz nawrócony był do wiary św. przez św. Pawła apostoła i potem za tęż wiarę poniósł śmierć męczeńską. — Św. Pankracy pochodził z Frygji ze znakomitych rodziców; w 15 roku życia poniósł śmierć męczeńską w Rzymie, za prześladowania Djoklecjana.

Kalendarz. Dziś śś. Nereusza i Pankracego, męczenników; jutro: św. Serwacego, biskupa.

Kalendarz historyczny. 12 maja 1159 roku: Smierć króla Władysława II. — 1670 roku: Urodzenie Augusta II.

Posiedzenie Rady miejskiej zwołane zostało na wtorek dnia 13 b. m. o godz. 5 popołudniu. Na porządku dziennym, oprócz kilku spraw administracyjnej natury, znajduje się wniosek sekcyj: prawniczej i ekonomicznej co do bezpłatnego odstąpienia senatowi akademickiemu pod budowę klinik — części ogrodu angielskiego, wynoszącej około 19.000 m. kw. Wniosek opiewa, wobec wyraźnego brzmienia aktu fundacyjnego Bystrzonowskich — odmownie.

Prezydent miasta, dr. Szlachtowski, wyjechał wczoraj do Lwowa, celem wzięcia udziału w obradach komitetu, zajmującego się urządzeniem obchodu na cześć zaślubin arcyksiężniczki Walerji, który dziś zbiera się w nadpełtwiańskim grodzie. Na czas nieobecności p. Prezydenta, objął po nim urzędowanie wiceprezydent p. Friedlein.

† **Edward z Homolicy Homolacs**, porucznik wojsk polskich z 1831 r., ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, adjutant jenerała Gawrońskiego, właśc. dóbr, przeżywszy lat 82, zakończył życie 9 b. m. w majątku swym Gnojniki. Ś. p. Homolacs, chociaż nie Polak z rodu, wstąpił do legji nadwiślańskiej, aby walczyć za wolność przybranej swej Ojczyzny. Podziwu godne męztwo zjednało mu wkrótce awans i zaszczytny krzyż *virtuti militari*. Ostatni szereg lat przeżył w majętności swej Gnojniki, w pow. brzeskim, gdzie cieszył się sławą jednego z najwzorowszych rolników w kraju. Cześć Jego pamięci!

† **Robert Weigel**, brat posła na Sejm krajowy, emerytowany radca pocztowy i b. oficer armji austrjackiej, pocztmistrz w Jarosławiu, zmarł w ubiegłym tygodniu tamże, przeżywszy lat 57. Pogrzeb ś. p. Weigla odbył się przy nader licznym udziale publiczności, oraz sfer wojskowych. Zmarły cieszył się w szerokich kołach obywatelstwa szczerem uznaniem dla swych przymiotów umysłu i serca. Pokój jego duszy!

Za spokój duszy ś. p. Marji hr. Przeździeckiej, zmarłej d. 3 maja r. b. w Warszawie, odprawi się żałobne nabożeństwo w kościele św. Barbary, w poniedziałek d. 12 b. m. o godz. 9 rano.

P. Sperg, szef sekcyjny w ministerstwie spraw wewnętrznych przybył do Krakowa, w sprawie urządzenia w naszem mieście stacji popasowej dla bydła i trzody. Pan Sperg, jako referent spraw weterynarskich, zwiedzał wczoraj dokładnie place, przeznaczone na targowicę, oraz zakład kontumacyjny w Krakowie i Podgórzu i wydał o nich jak najlepszą opinję. P. szefowi towarzyszyli: p. wiceprezydent Friedlein (w zastępstwie nieobecnego prezydenta), dyrektor budownictwa p. Niedziałkowski, weterynarz miejski p. dr. Walentowicz, oraz radni miasta: Redyk i Kwiatkowski. W Podgórzu zaś oprowadzali p. Sperga: starosta wielicki p. Kurykowski, burmistrz p. Adamski i weterynarz krajowy p. Littich.

Po obiedzie, spożytym w hotelu Drezdeńskim, gdzie p. Sperg zamieszkał, udał się on z wizytą do p. delegata namiestnictwa, Kuczkowskiego, gdzie dłuższy czas zabawił. Dziś rano wyjechał p. delegat ministerjalny z powrotem do Wiednia.

P. Jan Gall, kompozytor, opuszcza dziś Kraków, udając się na dłuższy czas zagranicę dla studjów wokalnych.

Z Uniwersytetu. PP. Feliks Drużbacki, rodem z Ryszowiec i Filip Drużbacki rodem z Mińkowiec na Podolu rosyjskiem, otrzymali wczoraj na krakowskiej Wszechnicy stopnie doktorów prawa.

P. Kazimierz Bartoszewicz przesyła nam następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! W nrze 1 *Polskiego Figara* znajduje się artykuł o zmarłym ks. Schindlerze podpisany używanym przezemnie pseudonimem, wskutek czego uważany jestem za współpracownika tego pisma. Otóż proszę o wyjaśnienie, iż artykuł ten jest wyjątkiem z korespondencji mojej do *Kraju* (nr. 14) i przedrukowany został przez redakcję *Figara* bez mojej wiadomości.

Kraków 10 maja 1890 r.

K. Bartoszewicz“.

Dochód z kiermaszu. W dniu onegdajszym złożyły panie: marszałkowa Alfredowa Milieska i mecenasowa Faustynowa Jakubowska do rąk prezydenta miasta, dra Szlachtowskiego, kwotę 956 złr. 71 ct., imieniem komitetu pań, które łaskawie zajęły się urządzeniem kiermaszu na rzecz klęską głodową dotkniętych włościan. Ogólny dochód z kiermaszu wynosi 1018 złr. 71 cj., koszta zaś urządzenia 62 złr. Wobec tego, komitet obywatelski składa niniejszem tak komitetowi pań, jak i wszystkim innym osobom, które przyczynić się raczyły do poparcia szlachetnego celu — serdeczną podziękę.

Podczas piątkowego koncertu Towarzystwa muzycznego, ze współudziałem Alek. Michałowskiego, powtórzonym także będzie utwór Zyg. Noskowskiego „Rok w pieśni“. Podajemy tutaj kilka naszych uwag o tym utworze znakomitego kompozytora, aby to rzeczywiście piękne dzieło było dobrze pojęte. Autor „Roku w pieśni“ uwydatnił kilka chwil ważniejszych z życia ludu naszego, który je święci jako obrzęd, lub zwyczaj i znaczenie podnosi za pomocą piosnki. Dlatego więc wszystkie bezwarunkowo melodje wzięte są z ust ludu, przy pomocy nieocenionego dzieła czcigodnego Oskara Kolberga. Kompozytor ubrał tylko te oderwane części w szatę chórową i orkiestrową, wiążąc niekiedy, jak w „Wiosence“ dwa, a w „Weselu“ kilka motywów w jedną całość. Z pomiędzy pojedyńczych numerów, to *Wiosenka, Okrężne Zaduszki* i *Kolęda*, same się objaśniają. Numer drugi *Gaik*, jest uroczystością wiosenną, zasadzającą się na obnoszeniu po całej wsi zielonej gałązki, przy dźwiękach pieśni. Pieśń o Janie Zielonym (tak nazywają Jana Chrzciciela), śpiewa się przy paleniu Sobótki i pochodzi z Sandomierskiego, jak również i pieśń o wiankach. W *Weselu*, melodja pierwsza wzięta jest z Kujaw. Drużbowie nucą ją przy odjeździe do kościoła. Następne melodje uwydatniają zabawę weselną, w połączeniu z oczepinami, przy słowach: „Potoczyła Kasieńka swój wianuszek po stole“, przyczem dziewczęta lamentują przy odgłosie pieśni młodzieńców. Kończy się zaś wszystko wśród wiru tanecznego. „Pieśń kolędowa“ wzięta z Mazowsza, zaś „Zaduszki“, znajdują się w zbiorze ks. Mioduszewskiego.

Festyn akademicki. Donoszą nam, że w dniu 30 maja odbędzie się w parku dra Jordana na Błoniach festyn na dochód budowy „Domu akademickiego“ w Krakowie. Program będzie niezwykle urozmaicony, między innemi zaś mali wojownicy stoczyć mają z sobą walną bitwę pod dowództwem zawsze gotowego do usług p. Staszczyka. O bliższych szczegółach festynu nie omieszkamy w swoim czasie donieść.

Ciekawość Krakowianek. Otrzymujemy następujące pismo: „Po wielu latach przybyłem do Krakowa, z którego wyjechałem studentem. Dziś już nie z książkami, ale z żoną i córką chodzę po tych cudownych plantach, których pierwsze stolice pozazdrościć wam mogą. Naprzeciw zaś idzie jakieś towarzystwo, a w niem dwie panie. Gdy się zrównały z nami, spojrzały na nas tak, jakby się chciały przywitać, przytem od stóp do głowy obserwowały ubranie mych pań, a w dodatku obejrzały się za nami. „Pewnie sądziły, żeśmy znajomi“ — pomyślałem. Zaledwieśmy uszli ze sto kroków, taż sama historja, tylko, że ciekawe Krakowianki były brzydkie! „Może wy macie jakie oryginalne ubranie na sobie“ powiedziałem do żony i córki, „i przechodzące krawczynie chwytają w lot modele“? Po debacie pokazało się, że nie, bo wprawdzie toalety warszawskie, ale takie, jak i w Krakowie, bo moda wszędzie jednako rządzi. Gdy nas to samo trzeci i czwarty raz spotkało, popatrzyłem uważnie po sobie, czy nie ma na mnie co śmiesznego. Nie dopatrzyłem się niczego, aż dopiero rozpatrując się lepiej w spacerującej publiczności spostrzegłem, że jest pośród niej pewna warstwa Krakowianek... bardzo ciekawych, które wszystkich przechodniów płci pięknej w ten sposób natrętnie lustrują. Uczyniłem też to spostrzeżenie, że młode i piękne nie są tyle ciekawe, co te, których metryki pochodzą z lat dawniejszych“.

Umieszczając to pismo, dodajemy od siebie uwagę, że kochany Warszawianin w złym być musiał humorze, gdy pisał, bo nasze Krakowianki słyną z wdzięku, urody i dobrego tonu, a owe natrętne lustratorki,

to zapewne tylko turystki z Mościsk, które się przypadkiem na plantach znalazły.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 11 maja. Wniosek rządowy o wschodnio-galicyjskich kolejach lokalnych, dopiero w jesieni przedłożony będzie Izbie.

Wiedeń 11 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej załatwiono budżet ministerjum rolnictwa. Przemawiało wielu mowców, pomiędzy nimi Rutowski polemizował z onegdajszą mową Plenera: utrzymywał, że kwestja socjalna nie da się załatwić dowcipną i ładną mową, a stanowczego pod tym względem programu nie można nosić w kieszeni od kamizelki. Zabierał także głos w kilku sprawach fachowych sam minister hr. Falkenhayn. Zaczęto następnie obradować nad budżetem ministerjum sprawiedliwości. Liberalny Bareuther żalił się, że ustawa karna jeszcze nie jest załatwiona.

Wiedeń 11 maja. Wybory do delegacji odbędą się we wtorek, na posiedzeniu wieczornem.

Wiedeń 11 maja. Baron Hirsch, który wczoraj do Wiednia przybył, kupił od barona Pereiry zamek Bergheim, dawniejszą własność Stahrembergów w Austryi Wyższej. Zamek Bergheim będzie letnią siedzibą miljonera.

Budapeszt 11 maja. Przewodniczący komitetu strejkowego oświadczył, że bezrobocie piekarzy potrwa najdłużej do poniedziałku. Dzisiaj z funduszu strejkowego udzielono zasiłków 800 czeladnikom. Liczne sumy napływają z wielu stron do kasy strejkujących.

Berlin 11 maja. Mimo kategorycznych zaprzeczań, autentycznie już stwierdzono, że pruski poseł w Hamburgu Kusserow poprostu dostał dymisję, a pruskie poselstwo w Hamburgu wogóle zostanie zwinięte.

Berlin 11 maja. Rada związkowa przekazała na wczorajszem posiedzeniu przewodniczącemu Rady związkowej sprawę dowozu bydła z Austro-Węgier do załatwienia.

Berlin 11 maja. „National-Zeitung nabyta została przez posłów Hammachera i towarzyszy, i ugruntowana na towarzystwie akcyjnem.

Berlin 11 maja. De Stoux, współpracownik paryskiego dziennika *Matin*, były redaktor główny *Journal de Rome*, był przez czterdzieści ośm godzin gościem księcia Bismarcka we Friedrichsruhe.

Paryż 11 maja. Podsekretarz stanu dla kolonji Etienne, odpowiadał na interpelację w sprawie dahomejskiej. Izba przyjęła jednomyślnie zaakceptowane przez rząd proste przejście do porządku dziennego.

Paryż 11 maja. Na wczorajszej rozprawie procesu *Société métaux* przemawiał obrońca Sécretana Renaults. Starał się wykazać, że odpowiedzialność za operacje przypisane Sécretanowi, ciąży na całem towarzystwie.

Londyn 11 maja. Królowa wstała dziś o zwykłej godzinie. Stan zdrowia znacznie lepszy.

Sofja 11 maja. Akt oskarżenia w sprawie Panicy powołuje się na liczne dokumenty, listy, telegramy zeznania świadków, z których wszystkich wynika, że Kałobkow działał istotnie w charakterze pełnomocnego agitatora rosyjskiego poselstwa w Bukareszcie; że szef azjatyckiego departamentu Zinowjew zarówno jak i inne wysoko w Rosji położone osobistości wiedziały o sprzysiężeniu, że między Cankowem a Luckanowem toczyły się rokowania za pośrednictwem Kissimowa; że plan był ułożony w tym duchu, żeby dotychczasowy rząd Bułgarji obalić a księcia złożyć z tronu; że Rosja przyrzekła jenerała Domontowicza wysłać do Bułgarji, żeby sprawował rządy aż do chwili wybrania nowego księcia, że wreszcie Rosja wyznaczyła trzech kandydatów już z góry na tron bułgarski.

Następnie akt oskarżenia dokładnie opisuje w jaki sposób książę po powrocie swoim z zachodu miał być aresztowany, a z nim równocześnie wszyscy ministrowie.

Belgrad 11 maja. Baron Żirkovicz i liczni deputowani na serbski kongres kościelny w Karłowicach, przybyli tu na kilkodniowy pobyt.

Belgrad 11 maja. Wielkie wrażenie sprawiła konfiskata onegdajszego numeru oficjalnego dziennika „Odjek", zarządzona przez władze policyjne.

Bukareszt 11 maja. Lahovary oświadczył w Izbie, że fortyfikacje, które rozpoczęto budować, mają charakter czysto obronny.

Konstantynopol 11 maja. Wielu ministrów dostało dymisję; w ich miejsce wchodzą ludzie całkiem nowi i nieznani.

Wiedeń 11 maja. Usposobienie giełdy mdłe. Akcje kredytowe 300, Akcje Länderbanku 220. Renta złota 103·25. Renta majowa 89·45.

JAK W ŻYCIU.

36) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Z owemi dwoma tysiącami posagu, Alicja może wejść do konserwatorjum na jeden rok. Pieniądze zaś przywiezione z Ameryki, zapewnią im bodaj przez trzy lata życie spokojne i bez troski o jutro. Wtedy wszystkie marzenia sprawdzą się, wszystkie sny zmienią się w namacalną rzeczywistość. Wolni, swobodni, Alicja i Roland, dobiegną wreszcie do mety upragnionej. Ona zostanie wielką śpiewaczką, on profesorem w Sorbonie. Tak się zajęli świetną przyszłością, że zapominali zupełnie o teraźniejszości, o wyjeździe Rolanda, o niepokoju i boleści, gdy ich z nim cały ocean rozłączy! Alicja rzeczywiście tyle okazywała odwagi i rezygnacji, że i Roland tłumił, ile mógł, ból nim miotający.

Nazajutrz, jak była przyrzekła, pani Readisch przysłała czek na trzy tysiące franków do Banku francuzkiego i bilet jazdy aż do New-Yorku. Roland nie chciał, aby Alicja i Arystyd odprowadzali go na kolej. Nie czuł się dość silnym, żeby znieść mękę podwójnego pożegnania. Gdy się znalazł w powozie, ktory go miał odwieźć na kolej, wybuchnął łzami gwałtownie tłumionemi. Odjeżdżał z sercem od bólu pękającem.

XI.

Z Paryża do Hawru, pani Readisch podbiła ostatecznie Rolanda. Była to rzeczywiście najmilsza w świecie kobiecinka. Trochę nadto w zdaniach paradoksalna, trochę kokietka, ale wesoła i łatwa w codziennem pożyciu. Bardzo wiele podróżowała, a wszelkie wrażenia umiała zapamiętać. Roland pozwalał jej mówić prawie bez przerwy; po pierwsze, że jej słuchał z prawdziwą przyjemnością, po drugie, że tym sposobem mógł najłatwiej zachować powagę i nieprzystępność, jaką sobie z góry nakazał. Chciał pozostać i nadal bardzo grzecznym, ale nader zimnym, lękał się bowiem jak ognia, nadto wielkiej poufałości ze strony swojej towarzyszki. Gdy do Rouen dojechali, ustało nagle ożywienie i rozmowność pani Readisch. Oczy blask straciły, rysy zmiękły a zmarszczki niezliczone, zarysowały się na skroniach i na szyi. Od razu przybywało jej kilkadziesiąt lat niemal; w jednej chwili zmieniała się w istotę osłabłą, jęczącą żałośliwie, którą Roland zobaczył po raz pierwszy, odwiedzając ją w hotelu.

Znał on niejeden podobny okaz patologiczny, jak ta nieszczęśliwa. Morfiniści, są prawie nie do wyleczenia; zaledwie trzydzieści na sto może jeszcze być uratowanych. Jak każdy z nich, tak i pani Readisch nie mogła żyć, bez okropnej swojej trucizny. Sześć razy dziennie wstrzykiwała sobie pod skórę morfinę i ta jedynie wzmacniała ją na chwilę, podniecając gorączkowo. Roland patrzał na nią z litośnem współczuciem, widząc rozciągniętą bezwładnie na poduszkach wagonu i drgającą nerwowo.

— Chorą jestem!... oh! bardzo chorą! — jęczała głosem stłumionym.

Nelly, siedząc po drugiej stronie wagonu, wiedziała już co się święci. Wcześnie przygotowywała szpryckę, napełniając ją płynem bezbarwnym z małego flakoniku, aby być w pogotowiu, skoro pani zawoła. Była bardzo przystojną, ta pokojowa; miała twarzyczkę ściągłą, bledziutką, z wyrazem dziwnie smętnym. Całe jej znalezienie się, pełne skromności i dyskrecji, znamionowało lepsze wychowanie i pewne nawet wykształcenie.

— Chorą jestem!... strasznie chora!... — powtórzyła pani Readish — Nelly! morfiny!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.